

Mariusz Sieniewicz

MADAME FRUSTRACJA

Osoby:

PARAPETOWY

MEŹCZYZNA INSTANT

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA

STARY DEWELOPER

ATRAKCYJNY BISKUP

MRÓWA

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA

POCHÓD NIEMYCH ZWIERZĄT

MADAME FRUSTRACJA

Strzeżone osiedle. Na przedzie – brama z ogrodzeniem. W głębi – ściany trzech bloków. W nich zdobione wykusze i proste balkony, przeszklone loggia i zwykłe okna. W środkowym bloku, na parterze, witryna i drzwi sklepu.

Bloki ustawione prostopadle do siebie tworzą wspólne podwórko. Na podwórku grill, sprężynowy konik, atlas do ćwiczeń. Gdzieniedzie chwast plastiku podpełza pod okna.

1.

PARAPETOWY siedzi w oknie. Z klatki po lewej wychodzi PIĘCIOOSOBOWA RODZINA. Mąż, żona, dzieci w jednym pakiecie. Pędzą do sklepu, okrążając podwórko.

PARAPETOWY: Proszę pana! Halo, proszę pani! Poczekajcie. Jedna chwila...

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Zamknęłaś drzwi? Wziąłeś pieniądze? Szybciej, dzieciaki! Nie bij jej! Mamo, kupisz lizaki. Zachowujcie się. Ile razy mam ci powtarzać? Chcę sprajta. Tylko nie bierz za dużo piwa. Musztardę. Musztardę koniecznie, skończyła się. I nutellę. Nutella z grilla, tato, ale ona głupia jest! Już dawno. No, szybciej, wieczorem gra Bayern. Ciekawe po kim?

PARAPETOWY: Chciałem powiedzieć...

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Nie natrąb się. Przestań gderać. Będziesz miał kaca. Oj, możesz się wreszcie zamknąć. Dwa kilo zwyczajnej wystarczy. Życia nie starcza. Jak myślisz? Mamo, but się rozwiązał! I gazetę. Znowu nie uczesałaś włosów. Daj ojcu spokój. Znowu wyrzucę. Tylko daj, daj i daj. Skąd mam na to wszystko brać? A czym się różni ojciec od taty? Bułki, o bułkach nie zapomnij.

PARAPETOWY: Szanowni państwo!... Musicie wiedzieć. Ludzie gadają, że ponoć nocą...

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Tym, czym różaniec od dziesięciu zdrowasiek. Tylko wstydu nie robić mi w sklepie. Papierosy weź. Mam całą paczkę. Kocham cię. No i gdzie leziesz, gdzie leziesz pierwszy? Ja ciebie też. Ale święto! Jak chcesz, to potrafisz być miły. Musimy wychodzić częściej.

PARAPETOWY: O, masz! I poszli. A podobno...

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA znika w drzwiach sklepu. PARAPETOWY wciąż mówi, tyle że bezdźwięcznie porusza ustami.

2.

Z klatki po prawej wybiega CHŁOPAK INSTANT. Ukradkiem ociera łzy. Siada na sprężynowym koniku i tuli się do jego łba. PARAPETOWY odzyskuje głos.

PARAPETOWY: Hej, Instant! Słyszałeś?... Instant!... No, weź, Instant, pogadaj ze mną. Od śmierci żony, Panie świeć nad jej duszą i zupą, całe dnie sam jak palec w oknie. Nie ma do kogo ust otworzyć. Wchodzą, wychodzą, na schodach ledwie „Dzień dobry”, a i to z wielką łaską. Co komu szkodzi, zamienić słowo?

MEŻCZYZNA INSTANT (*buja się smętnie na sprężynowym koniku, patrzy w telefon*): Co komu szkodzi kliknąć, polubić... Taki post!

PARAPETOWY: A przecież można przystanąć, zagadać. Świat nie ucieknie. O niebie i chlebie, puścić w obieg jakąś facecję, jakąś ploteczkę i od razu człowiek czuje, że między ludźmi, z ludźmi, dla ludzi żyje. To przecież nic złego pogawędzić *tête-à-tête*, cmokając słówkiem jak mordoklejką. Ech, złote czasy, ty, Instant, nie możesz pamiętać, gdy listonosza wyglądało się przez miesiąc. Z emeryturą przynosił osiedlowe epopeje! Dzisiaj nie ma z kim. Bo niby z kim? Z własnym loginem? Potwierdzeniem przelewu? Z telewizorem, pralką, zbłąkanym esemesem? Wiem, że gadacie, że u mnie Radio Maryja dudni. Nie słucham – żeby była jasność! Za młody jestem, to ta spod szóstki. Kiedyś, mój drogi, kiedyś, gdy człowiek szedł wyrzucić śmieci, to wracał z całym workiem opowieści. I toczyły się alternatywne historie, sąsiedzi mieli ciekawsze biografie niż mogliby sądzić. No, Instant!... Gapisz się w ten telefon jak sroka w gnat. Ale to on niedługo wydziobie ci oczy.

MEŻCZYZNA INSTANT: Taki post! Tak post! Ja na siłce. Wyciskam. Ja rzeźbię!

PARAPETOWY: Instant, wiadomość mam! Gdzie ciekawość, co sięga wyżej niż czubek własnego nosa?

MEŹCZYZNA INSTANT: Tu łydka jak należy. Tu biceps jak trzeba. Tu kaloryfer ze zdjęciem spodenek. To zdjęcie rozwała system. I co?... Tylko dwa lajki?... Dwa lajki na cały internet?

PARAPETOWY: Na miłość boską! Możesz przez chwilę posłuchać?

Ze sklepu wychodzi PIĘCIOOSOBOWA RODZINA. Z zakupami biegnie do grilla. Ojciec rozpala węgiel, matka wyjmuje jedzenie, dzieciaki trzymają się ich spódnicy i nogawek.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Podpałkę podaj. Gdzie są zapałki? Tato, co to jest gej? Naciąć wzdłuż czy lepiej wszerz? Bądź cicho, nie marudź. Karkówka byłaby lepsza. Włącz jakieś radio. Ja ci zaśpiewam. Gej to pederasta i cwel, zapamiętaj. Talerzyki rozdaj, widelce. Na świeżym to zawsze zdrowiej niż w czterech. Dmuchaj, dmuchaj, żeby nie zgasło. Od ognia i cwela trzymaj się zawsze z daleka.

PARAPETOWY: Ech, rodzinka – wieża Babel. Tylko pusty grill po nich zostaje. A ze mną jest zawsze co wrzucić na język!... Nie dalej jak wczoraj słyszałem...

MEŹCZYZNA INSTANT: Taka fota! A fejs pyta „Instant, co słyhać?” Trzeba w łeb sobie palnąć!

PARAPETOWY: To później, teraz posłuchaj. Wiesz, co wymyśliła ta zbzikowana?... No, jak jej tam?... Madame Frustracja. Nasza Kasandra. Na pewno kojarzysz. Ta natchniona, nabuzowana, co z nerwów paznokcie zżera do kości. Chodzi po osiedlu i rozpowiada, że ktoś nocą otwiera bramę. I jak?...

MEŹCZYZNA INSTANT: Dwa lajki... Fak!

PARAPETOWY; Dla mnie – bomba! Re-we-la-cja! I ileż pytań się ciśnie na usta! Bo nie wiadomo, kto? Czy to ktoś obcy, czy swój? Czy jeden, czy cała banda? Podejrzana sprawa. Hej, Instant, coś mówią w internetach? Fejs pewnie huczy?

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Tato, opowiedz jeszcze raz, jak do ciebie strzelali. Już kapie i skwierczy. Już można jeść. Mamo, on zjadł mi kiełbasę! Otwórz i mnie piwo. Gorąco. Chodź raz mógłbyś powiedzieć, że ładnie wyglądam. Gorąco, a zrobiło się chłodno. Pięknie wyglądasz. Ściszej! Podgłoś!

CHŁOPAK INSTANT: Ani jednego serduszka. Nie wierzę...

PARAPETOWY: Ja też. Trudno uwierzyć. Niemożliwe, żeby to była prawda. Jesteśmy najlepiej strzeżonym osiedlem. Monitoring działa, kamery na podczerwień...

MEŹCZYZNA INSTANT: Tyle zielonych kropek, a jakbym udostępnił samotność.

PARAPETOWY: Tyle ochrony, z roku na rok coraz więcej. Sam widziałem tych chłopców. Wieczorami sprawdzają każdy pręt w ogrodzeniu. Nikt z obcych nie miałby szans. Przedostać się do środka? Bzdura na kwadratowych kółkach. A jeśli ktoś stąd, ktoś tutejszy?... Nonsens. Jaki miałby interes wystawiać nas na niebezpieczeństwo. Kto mógłby sobie i nam tak źle życzyć? Tylko zastanów się.

MEŹCZYZNA-INSTANT: Nie ogarniam. Dlaczego nie klikają? O, jest trzeci. Zaraz posikam się ze szczęścia... Mało!

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Strzelali, to mało powiedziane! I bili pałką, że ho, ho. Mamo, daj telefon. Tato, no proszę. Wszystko drożeje. Po chuj ci nowa pralka, stara nie działa? Nie bekaj! Dzieci słuchają. Ja ci dam, chyba pasem.

Jednak trzeba było wziąć chleb. Tu mam nawet bliznę. Możecie pomacać. Kryśka kupiła sobie buty za pięćset. Masz i zejdź mi z oczu. Uszy puchną. Dziwię się jej, naprawdę. Dlaczego mieliby mnie wywalić? Dwadzieścia lat, nie w etat dmuchał. Gumowe te bułki, nie to, co kiedyś. Oj, pójdziesz ty, pójdziesz na śmieciówkę. A ty na ulicę!

MRÓWA wychodzi przed sklep, zapala papierosa.

PARAPETOWY: Mrówa! Mrówa kochana! Ale historia! Od wczoraj ludzie o niczym innym... Padnie pani z wrażenia.

MRÓWA (*lunatycznie, automatycznie, sennie*): Na pysk padam. Druga i trzecia zmiana. Cały dzień na nogach. Przyjąć i wydać towar. Ustawić, ułożyć, posegregować. Tu zniżka, tu rabat, tam rusza promocja.

PARAPETOWY: Ha! Proszę nastawić ucha: otóż, uwaga!, uwaga!, nocą bramy pootwierane. Ludzie gadają, a jak gadają, to swoje wiedzą. Podobno może wejść każdy. Każdy, komu się tylko zamarzy. No i?...

MRÓWA: Ja tylko masło, piwo, czipsy i kasa. Ja tylko woda, mleko, gotówka lub karta.

PARAPETOWY: A po co tu włączyć? Po co się szwendać? Żeby zamieszkać?! Nie wiadomo, z czym tacy przychodzą. Tacy? No, właśnie, jacy tacy dokładnie? I nocą? Jak złodzieje? Gdy śpimy nieświadomi, bezbronni? Zgroza! Trzeba natychmiast powiadomić Dewelopera. Mówię pani, będzie afera. Już jest!

MRÓWA: Co podać? Nie wiem, chyba dobra, nie próbowałam. Już nabijam. Może być bez grosika? Byle do pierwszego, do końca zmiany. Nie mogę wycofać. Mąka i jajka. Jajka i ciastka. Gazeta. Reklamówka płatna. Piętnaście trzydzieści. Nie mam, jak wydać reszty. Sto sześć.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Jebane pedały. Kocham te twoje dupsko! Komu dokładkę? Gdzie jest otwieracz? Przestań, dzieci patrzą. Piękna pogoda, aż szkoda wracać. Muszę dziś jeszcze uprać, posprzątać, obejrzeć. W kółko te sądy i sądy. Zdrajcy, zbrodniecy, jechał ich pies! Mamo, czy my jesteśmy bogaci? A kogo to obchodzi? Czy na świecie są inne osiedla czy tylko nasze? Zaraz zabiorę telefon!

MEŹCZYZNA INSTANT: Jajebie, trzy lajki? Ktoś może mi to wyjaśnić?

PARAPETOWY: Wystarczy jeden. Wystarczy, że jeden wejdzie i zaraz się rozniesie, że można ot, tak, sobie wleźć jak do siebie. Powoli, hola, to tak nie działa. Gdybym był Deweloperem, natychmiast podwyższyłbym ogrodzenie. Trudno, czynsz wzrośnie. A bo to pierwszyzna? Podwyżkami stoi osiedle, lecz bezpieczeństwo najważniejsze. Od ust sobie odejmę.

MEŹCZYZNA INSTANT: Dlaczego? Co robię nie tak?

MRÓWA: Praca i praca. Kolejka i kasa. Dzień w dzień. Miesiące i lata. Jak mrówka. Jak pszczoła. Jak pies wokół własnego ogona.

MEŹCZYZNA INSTANT: A kto widział jakiego psa ostatnio? Pani kochana! Do rzeczy, do rzeczy: wielu tu mieszka od początków osiedla, z dziada pradziadzia dziedziczy rodzinny kredyt. Wielu musiało się wyprzedać, wielu bardzo postarać i to nierzadko na najwyższych szczeblach.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Wszyscy to tłuste oszuści i chuje. Nie słuchajcie. Zapamiętajcie. Uczcie się dzieci. Ja tam się nie znam. Zrobiłeś przelew? Mamo, a tata się wyraża! Jakaś stęchła ta kiełbasa, nie czujesz? Mama, bateria pada. Już lecą odsetki. Kran znowu cieknie. Tylko patrzeć, jak zaczną adoptować. Ja bym zajebał. Nie wyrażaj się! Czego ty chcesz? Napraw wreszcie. Jedz! Żebyś ty wiedział, bachorze jeden, ile mnie to kosztuje!

MRÓWA: To jeszcze trauma czy może już karma? Dzień w dzień. A miałam być piękna, młoda, bogata. Prysło jak bańka mydlana.

PARAPETOWY: Nie wiem, no, nie wiem, co dalej będzie? W każdej plotce jest ziarno prawdy. Byleby z ziarna nie wyrósł chwast.

MEŻCZYZNA INSTANT: Albo i to: przedwczoraj opublikowałem selfie. Piękne selfie w czerwonym sweterku. Tym właśnie, w tym samym. Czerwony sweterek oddaje mój charakter najlepiej. Idealnie wręcz! Razem z mamusią pękamy z dumy. Iksde! Czulem, że to będzie sztos! Ja w sweterku czerwonym. No, publikuję. No, jest. Wisi. Czekam. Czekam minutę – nic. Czekam godzinę – nic, ani lajka, ani robaczka, że ktoś właśnie pisze komentarz. Jakby odcięło internet. I wyobraźcie sobie, po dwóch godzinach, spróbujcie zrozumieć mnie dobrze: oto jakaś Andżelika, LOL, jakaś pizda Andżelika z za firewallowego Mordoru, nie mam jej nawet w znajomych, pisze, że nie do twarzy mi w czerwonym! Że „niehalo” czerwony sweterek! I jakby było jej mało, jeszcze sady na pół ekranu emotkę z jęzorem! Zero lajków i taki komentarz! Jak to?!... Jak to – nie do twarzy?! Jak może się nie podobać? Przecież mamusia zawsze mówiła, że od dziecka w czerwonym mi lepiej niż w zielonym!

PARAPETOWY: Musimy to zgłosić Deweloperowi. Nie ma co czekać. Nie wolno zaniechać.

MEŻCZYZNA INSTANT: Kurwa mać! Czarna rozpacz jak wi-fi w PKP.

MRÓWA: Proszę się nie pchać. Proszę poczekać. Pięć minut przerwy. Jeden papieros. Karteczka jest „Zaraz wracam”.

PARAPETOWY: A pewnie, że wrócą. Raz przyszli, to będą i wracać. Choć z drugiej strony... Nie widziałem, żeby ktokolwiek wchodził.

MEŻCZYZNA INSTANT: Najlepiej mi w czerwonym!

PARAPETOWY: Po śmierci żony, Panie świeć nad jej duszą i zupą, człowiek co rusz walczy z bezsennością. Nieraz zdarzy się, że herbatę zaparzę, twarogu pokroję i usiądę przy oknie w ciemnym pokoju. I zasłucham się w cykadę zegara. I zapatrzę się w niebo upstrzone gwiazdami jakby kto wstrząsnął piórem ze świetlistym atramentem, i w dal się zagapię z kreską dachów, kominów, anten, czekając, aż świt pogasi uliczne lampy.

MEŹCZYZNA INSTANT: Mamusia ma rację. Walić Andżelikę. Nie zaproszę jej do znajomych.

MRÓWA: Zapraszam. Świątek i piątek. Rano, w południe, wieczorem. Trzeba pracować. Trzeba zarabiać. Jestem otwarta.

4.

Na podwórku zjawiają się ATRAKCYJNY BISKUP i STARY DEWELOPER. Biskup jest młody, uśmiechnięty i boski. Zdejmuje sutannę, ukazując apolińskie ciało. Zaczyna ćwiczyć na atlasie i pręży mięśnie. STARY DEWELOPER jest po prostu stary. Staje obok atlasu.

MRÓWA: Sutanna. Zapalę na zapas. Pod sutanną ciacho. Aż dusza oczami wyłazi. Biskup wejdzie. Biskup pobłogosławi. Mnie i moje wszystko. Panie Deweloperze, ja płacę podatki, ja odprowadzam składki, spłacam w terminie raty.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Niech będzie pochwalony. Może ksiądz biskup się do nas dosiadzie. Bóg w dom, grill w dom. Byleby tylko się nie dosiadł. Masz drobne? Będzie głądził i głądził. I pan też, panie Deweloperze? Dziękujemy, powiadomienie przyszło. Rachunek też. Tak, wiemy, wszystko drożeje. A ten tu czego, złodziej jeden. Zapraszamy! Jaka niespodzianka. Trzeba było udawać, że nas nie ma. Co za goście!

MEŹCZYZNA INSTANT: Mamusia serdecznie prosi do siebie. Pisze mi właśnie w esemesie.

PARAPETOWY: Panie Deweloperze, księżu Biskupie!... Jak dobrze was widzieć. Chciałem oficjalnie, przy świadkach, poinformować...

ATRAKCYJNY BISKUP: Szczęść Boże wszystkim! I ja się cieszę.

STARY DEWELOPER: My tylko na chwilę. Nie przeszkadzajcie sobie.

Lokatorom usta się nie zamykają, tyle że są nieme.

5.

Wszyscy poruszają bezdźwięcznie ustami, zgłaszając swoje sprawy, prośby i uprzejmości. ATRAKCYJNY BISKUP i STARY DEWELOPER rozmawiają swobodnie.

ATRAKCYJNY BISKUP: To mówisz, drogi Deweloperze, że jest nieźle, a nawet pięknie? I ja to widzę. Biznes kwitnie. Rodziny zdrowe. Mąż jest, jest i sakramentalna żona. I młodzież mamy piękną, rozwojową. Piękny sweterek, grunt to tradycja, tylko po co czerwona? I starość mamy spokojną, umoszczoną. Nic tylko wielbić ład i porządek. A i ja, chwalić Boga, mimo osiemdziesięciu lat, trzymam formę.

STARY DEWELOPER: Nie dałbym księdzu biskupowi więcej niż trzydzieści.

ATRAKCYJNY BISKUP: Zachowam w sercu ten miły komplement. A jednak! Vanitas lubi mylić. Spójrz choćby na nasze osiedle. Stare, a młode duchem i jeszcze wiele długich lat przed nim.

STARY DEWELOPER: No, właśnie, jakby tu księdzu biskupowi powiedzieć?... Już nie to zdrowie, nie ta kondycja... Owszem, gdy trzeba, a jakże, zagrają lędźwie, ale ogólnie tracę energię...

ATRAKCYJNY BISKUP: Bierz przykład ze mnie. Ćwiczyć należy codziennie, zdrowo jeść i obcować z pięknem w każdym możliwym wcieleniu. Kilka lat temu miałem podobne frasunki. Jak trzy czwarte kurii wycięło w pień, postanowiłem: no, sługo Boży, musisz wziąć się za siebie. I proszę, mięśnie! Chce Pan sprawdzić? Piotrowa skała!

STARY DEWELOPER: Nie śmiałym, wierzę. Jednak coraz częściej myślę o jakimś następcy.

ATRAKCYJNY BISKUP: My wszyscy następcami Piotra na czele z papieżem.

STARY DEWELOPER: No, tak, tak, ale nie w tym sensie. Starzeję się. A nad osiedlem coraz trudniej zapanować. Wszystko dobrze oznaczyć, ogrodzić. Coraz więcej mieszkańców do upchnięcia. A jedni chcą tak, a drudzy siak, a inni na wspan. Sporządzam wciąż nowe plany i mapy, wprowadzam zmiany, żeby zmianom się przeciwstawić. A jednocześnie granice trzeba przesuwac dalej i dalej, a dodatkowo pilnować, żeby zachować istotę osiedla. To walka z wiatrakami. Mieszkańcy się burzą, są zdezorientowani. A ja sam o wszystko muszę zadbać. Życie poświęciłem osiedlu.

ATRAKCYJNY BISKUP: Oj, tam, przesadzasz, mój przyjacielu. Kościół słyszy to od dwóch tysięcy lat. Wiesz, ile planów i map przez ten czas widział? Całe stosy! Jedne błogosławił, inne przeklinał, owszem, czasami podpalał. Wszystkich się nie da nanieść, wprowadzić. Ciesz się moim błogosławieństwem i tyle.

STARY DEWELOPER: Brak mi szerszej skali.

ATRAKCYJNY BISKUP: Brak ci opowieści, jak to mówią: narracji. Gdy jedna się kończy, trzeba od razu rzucisz następną. Oczywiście, mówię o świeckim świecie. Nasza nie może się zmieniać.

STARY DEWELOPER: Zaczyna brakować mi uzasadnienia. Nie wiem, jak długo pociągnę.

ATRAKCYJNY BISKUP: Ile wyciśniesz, raczej. Bo ja, zobacz! Dziesięć, piętnaście na jedną rękę. Dziesięć, piętnaście na drugą. I czuję, że mógłbym bez końca. Jedno ci mogę powiedzieć jako duszpasterz: władza, kochany, władza nigdy się nie starzeje i zawsze znajdzie swoją opowieść. Ona poniekąd jest nieśmiertelna. To jeden z niewielu boskich atrybutów, który się ostał, gdy cywilizacja goni w piętękę, gdy ledwie wiąże koniec z końcem. Na dzisiaj wystarczy. Vita activa zaspokojona.

ATRAKCYJNY BISKUP ociera pot z czoła. Na perlisty tors wkłada sutannę.

ATRAKCYJNY BISKUP: Myśl o narracji. Polubiłem cię, do innego Dewelopera musiałbym długo się przyzwyczajać. A skoro już jestem, nie będziesz miał nic przeciwko? Mogę?

STARY DEWELOPER: Ależ oczywiście.

ATRAKCYJNY BISKUP obiema rękami podciąga lekko połą sutanny, czyniąc z niej przepastną tacę. Zaczyna zbierać od datki, dziękując każdemu krótkim, wesołym „Bóg zapłać!”. Mieszkańcy bezgłośnie wciąż coś opowiadają.

6.

Noc, może bardzo późny wieczór. Na podwórku pojawia się MADAME FRUSTRACJA. Okrąża je powoli i nawołuje po oknach. W oknach rysują się cienie twarzy i ludzkich sylwetek. To ważne – odgrywają teatr swych

codziennosci. Przygotowania posiłków, wieczorne kąpiele, zmaganie pacierzy, poświęty telewizorów, poświęty komórek, miłosne akty czułości i kopulacji.

MADAME FRUSTRACJA: Granice – granicami, monitoring – monitoringiem, a osiedle rozlewa się poza dawne ogrodzenia. Rozrasta się wzdłuż i wszerz. Bez ładu i składu, bez opamiętania! To niebezpieczne. Nasz los znalazł się w łapskach dewelopera-szaleńca! On bez niczyjej zgody buduje wciąż nowe mieszkania. On centrum osiedla przesuwa na jego obrzeża, z dawnego centrum robi przedmieścia. Ręka do góry, komu ani razu nie zmienił się adres zamieszkania, kto widząc jakiś biurowiec, zaklinał się na wszystkie świętości, że tam od zawsze stał i powinien stać jego żłobek...

Gdzie jest ratunek? Jaka nadzieja?... Na moje lata lamentowania – mapa!...
Mówię wam, ja Madame Frustracja, ja osiedlowa płaczka, potrzebna mapa. Ta pierwsza, założycielska. Gdzie ona? Gdzie święty Graal celu, przyczyny i skutku. Bez mapy, bez planu nikt nie wie, po co i na co, to wszystko trwa i dokąd gna? Jak rozrysować świat nowych ulic i domów, gdzie je pomieścić? Jak odwzorować tempo i pośpiech? Jaką skalę im nadać, skoro jedną ręką można wszystko wymierzyć, a drugą zaraz zmienić, przekreślić, wymazać? Bez mapy, bez pierwszej mapy świat może jest, a może go nie ma. A skoro tak, to i więcej: może człowiek istnieje, a może się tylko przejawia? Może tak, może siak, rządzić zaczyna rezygnacja, wzruszenie ramionami. Może jest przyszłość, a może jej nie ma. Bez mapy – pulpa, magma i miazmat. Stąpamy po omacku, nie wiedząc już, co światem jest wirtualnym, a co realnym, co hybrydą-bękartem. Bez mapy deweloper-dyktator okręca nas wokół palca i załatwia swoje ciemne sprawy. Szukajmy mapy! Przetrzęsajmy biurka, papiery, szuflady! Do tego zostaliśmy powołani, by odróżniać chaos od ładu, uległość od sensu, atrofię od niepamięci...
Atrofię od niepamięci...

7.

PARAPETOWY jak zwykle w oknie. Mówi coś bezgłośnie. Z klatki wychodzi PIĘCIOOSOBOWA RODZINA, krąży wzdłuż bloków i bramy – taka procesja codzienna.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Wziąłeś kanapki. Zadzwoń z pracy. Zapomniałam zapłacić za obiady. Strój na wuef spakowany? I tak w kółko, za śmieszne pieniądze. O której kończysz? Pani się na mnie uwzięła. Mam przerwę, co słyhać? Dzień w dzień osiem godzin. Temat: Powstanie Warszawskie. Czekam właśnie na przelew. Widziałś ten filmik. Tik tok lepszy niż lekcja religii, nie? Wyślij esemesem, co kupić? Aż w głowie się kręci. Umówisz się z nim? Jeszcze matma, klasówka i gegra. To się wyprowadź do matki. Nie jestem gotowa. Co będzie na obiad? Mój by mnie zabił. A mój dawno już nie. Nie mam koleżanek. Właśnie kończę, przesyłam. Korek. Kontrola. Zwolnienie? Ale wczoraj popiłem! Proszę sporządzić notatkę. Gdzie piórniki? Nie mogę teraz rozmawiać. Będzie na jutro. Daj chipsa. Szef się mnie czepia. Przystanek. Spóźnienie. Ja nie chcę wracać do domu. Szef na mnie leci. No, jak, ile? On nie ma nic do gadania. Od ósmej do szesnastej. Rzuć to i wyjedź. Rzuć to w cholerę. Dobrze, przyjdziemy na obiad w niedzielę. Cześć gnojki jedne, kochane obszańce. Jak szkoła? Jak praca? Może dzisiaj? Co jest na obiad? Kiedy kolacja? Gdzie, do kurwy nędzy, jest pilot! Otwierać zeszyty. Mam wierszyk na pamięć. Możesz to ściszyć? Nie kładź się wcześniej spać. Ojciec nasz, zdrowaś Mario, karaluchy pod poduchy. Poczekam na ciebie. Poczekaj, aż zasną.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA znika w klatce schodowej.

8.

PARAPETOWY jak w oknie. Na podwórko wychodzi MĘŻCZYŻNA INSTANT. Przyjmuje różne pozy, zmienia ułożenie włosów i strzela zawzięcie foty.

PARAPETOWY: Kupiłem masło, dwa pomidory i chleb na kolację. A może na śniadanie? Nie pamiętam. Masło, pomidory i chleb. Żeby przyrządzić, zjeść i siebie opowiedzieć. Nie wiem, Instant, jak tam z tobą jest, ale gdy nie opowiadam, nie istnieję.

MEŹCZYŻNA INSTANT: Nie istnieję, gdy siebie nie widzę. W zmianach, rozmnożeniach, wcieleniach. Lustrzę się, odbijam się na potęgę!

PARAPETOWY: Zauważyłeś, Instant, przestaliśmy mówić do ptaków i ptaki zniknęły. Nie od razu oczywiście. Znikały powoli. Z miesiąca na miesiąc było ich coraz mniej. Zastanawiająca koincydencja. I dzisiaj już nie ma ani wron, ani srok, wróbla, gołębi. Pozostały nieużywane słowa, z którymi nie wiadomo, co zrobić, tak jak z opustoszałym niebem i ciszą w koronach drzew. Na przykład takie słowo „rybołów”?...

MEŹCZYŻNA INSTANT: Prościzna. To wędkarz.

PARAPETOWY: A widzisz. To był znak, Instant. Przegapiliśmy go. Z wieloma słowami nie mam, co począć.

MEŹCZYŻNA INSTANT: Ja jestem samowystarczalnym znakiem. Oprócz mamusi, przeze mnie się wszystko tłumaczy. Mogę – o, tak. Mogę – w ten sposób albo jeszcze inaczej.

PARAPETOWY: Gadanie! W tamtym roku, pamiętasz, zdechł ostatni pies na osiedlu, nie urodziło się żadne szczenię. I kotów nikt już dawno nie widział.

MEŹCZYŻNA INSTANT: Nieprawda. Na feju ich zatrząsienie. Dostają najwięcej lajków.

PARAPETOWY: A idź mi z tym fejem! Jakbyśmy mieli być coraz bardziej sami na osiedlu. Może Madame Frustracja ma rację? Coś się święci. Coś wisi w powietrzu. Ptaki to wyczuły pierwsze. Ich zniknięcie jest zapowiedzią końca, który zwali się nam na łeb. Zwierzęta znikają, nie ma dla nich miejsca na mapach. Nieszczęsne stworzenia, choć może my jeszcze bardziej. Wiesz, korci mnie, żeby sprawdzić... A gdyby tak... Jak myślisz, Instant?... Gdyby tak podejrzeć, co dzieje się za ogrodzeniem?... Może tam puciekały?...

MEŹCZYZNA INSTANT: Haj, bejbi. Zapraszam cię do mojego magicznego świata. Wejdz, nie zawiedziesz się. To będzie jazda bez trzymanki.

PARAPETOWY: Instant, skup się na moment! Słyszysz, Instant? Mam prośbę. Sprawdźmy, co? Ja już nie ten wzrok i nie ma kto mnie zastąpić w oknie. Jak się sprawisz, zarobisz lajka. Obiecuję. Dobry lajk tyńfa wart!

MEŹCZYZNA INSTANT: Żart! Jeden?... Nie opłaca się.

PARAPETOWY: Jeszcze nie wiesz, co, a już „nie opłaca się”! Dorzucę udostępnienie. Rozpowiem wszystkim, jakie cuda widuję u ciebie w internecie.

MEŹCZYZNA INSTANT: Jesuuu, bręczysz! Nie mogę się skupić. Byłe szybko. Fejm stygnie.

PARAPETOWY: Podejdz do bramy, z łaski swojej. Wychyl się, sprawdź, co tam się dzieje.

MEŹCZYZNA INSTANT spełnia prośbę. Włazi na bramę. Patrzy w dal, rozgląda się na boki.

PARAPETOWY: I jak? Widzisz coś? Jakiś ruch, coś dziwnego? Opowiadaj.

MEŹCZYZNA INSTANT: Chyba dużo ludzi. Trudno powiedzieć. Im dalej, tym ciemniej. Internet się rwie.

PARAPETOWY: Co ty mówisz?! Dużo ludzi! Wiedziałem! Więc jednak o to chodzi. A co robią?

MEŹCZYZNA INSTANT: A nic. Siedzą.

PARAPETOWY: A mówią coś?

MEŹCZYZNA INSTANT: Siedzą i milczą jak przy trumiennym selfie.

Od pewnego czasu, pod jednym z bloków stoją STARY DEWELOPER i ATRAKCYJNY BISKUP. Niezauważeni, przyglądają się sytuacji.

PARAPETOWY: Jak to siedzą? Jak to milczą? Na ulicy? I nic? Nic więcej?

MEŹCZYZNA INSTANT: Tu nie ma ulic. Nie ma chodników, domów, niczego, co przypominałoby nasze osiedle. Tylko półmrok i głowy, w półmroku cienie.

PARAPETOWY: No tak, nieopowiedziany świat. Chce naszej opowieści. Naszych domów, kobiet i sklepów. A twarze? Jak twarze? Coś wyrażają?

MEŹCZYZNA INSTANT: Trudno rozpoznać. Chyba się gapią. Ja pierdolę. Ale czad! Zrobię im fotę i wrzucę na feja.

PARAPETOWY: Ani się waż! Nie prowokuj. Cholera jasna! Tak przypuszczałem. Gapią się i milczą. Milczenie jest najgorsze. Chcą tutaj wleźć. Miała rację Madame Frustracja. No, dobra. A zwierzęta jakieś?

MEŹCZYZNA INSTANT: Żadnych. Nawet psa z kulawą nogą. Schodzę. Daj lajka.

PARAPETOWY: Szkoda. Pogłaskałbym, spodeczek mleczka nalał... Miałem kiedyś świnkę morską.

MEŹCZYZNA INSTANT schodzi z bramy i wskakuje na konika. Buja się na nim, z nosem w komórcę.

ATRAKCYJNY BISKUP: Ach to nadgryzione po wielekroć jabłko. Ewo, Ewo, gdzie jesteś?

STARY DEWELOPER: Ach, ta pokusa, żeby dotknąć, sprawdzić, zobaczyć.

PARAPETOWY: Pan i ksiądz biskup, tutaj? Nie zauważyłem. Przepraszam. Od dawna tak?...

STARY DEWELOPER: Ta ciekawość, by sprawdzić świat za bramą, by się przekonać, czy w ogóle istnieje?

ATRAKCYJNY BISKUP: Jak dzieci, jak dzieci. I co, zadowoleni?

MEŻCZYZNA INSTANT: Ja tam nie byłem ciekawy. Przepraszam. Gdzie jak gdzie, ale w onlajnie najlepiej.

PARAPETOWY chce zamknąć okno, STARY DEWELOPER go wstrzymuje. ATRAKCYJNY BISKUP wskazuje na atlas, zaczyna ćwiczyć.

STARY DEWELOPER: Proszę nie uciekać. Pan lubi rozmawiać. Że młodego ciągnie, to się nie dziwię. Niech sprawdza, zanim w żyłach mu nie popłynie światłowód. Ale pan, panie Parapetowy?... Duże rozczarowanie. Za dużo w życiu pan widział. Naprawdę, po co kusić, po co namawiać, skoro większość skończy dokładnie tak samo jak pan – na parapecie.

ATRAKCYJNY BISKUP: I w konfesjonale. Na starość przychodzą. Głowę posypują popiołem i przychodzą. Wszystko odszczekują, portki mają pełne. Pełniuskie!

PARAPETOWY: Chciałem o tym powiedzieć, ale byliście zajęci. Madame Frustracja...

STARY DEWELOPER: Mało wam świata tutaj? Tutaj w każdym oknie, w każdych czterech ścianach toczą się historie, o jakich świat nie słyszał. Życia nie starczy, żeby je odgadnąć, zrozumieć. Za firankami, za zasłonami dzieją się takie rzeczy! Po co wychylać nos na zewnątrz. Źle tutaj? Naprawdę, myśli pan, że tam dzieje się coś ciekawego?

ATRAKCYJNY BISKUP: Kraina Nod, zgrzytanie zębów, wygnanie. A powiedział Pan: ofiarowałem wam osiedle. Czyńcie sobie osiedle poddanym.

STARY DEWELOPER podchodzi do bramy i otwiera ją na chwilę.

STARY DEWELOPER: Proszę, otwarta. I co? I nic. Tam nic nie ma. Powidoki, pogłosy, cienie, stracone złudzenia, nadzieje, nic konkretnego, śmietnik...

PARAPETOWY: Tam podobno ludzie...

STARY DEWELOPER: Zużyte sensory. Niepotrzebne słowa. Proszę nie fantazjować. Ma pan na myśli tę nicość, tę masę bezkształtną i falujący chaos? Co nie wykorzystane, co niepotrzebne, zbędne, co okazało się fałszem, ląduje tam właśnie – za ogrodzenie. To rumowisko zbytecznych lęków, nadziei. Poza osiedlem innego świata nie ma.

ATRAKCYJNY BISKUP: I nie będzie. Amen. Wystarczy. Na mnie już pora. Panie Deweloperze, nie ma Pan nic przeciwko? Mogę?

STARY DEWELOPER: Ależ oczywiście.

ATRAKCYJNY BISKUP: Wspaniale.

ATRAKCYJNY BISKUP zadziera lekko sutannę, czyni z niej tacę. Podchodzi do MĘŻCZYZNY INSTANTA bierze od niego datek. PARAPETOWY też rzuca pieniądź z okna.

ATRAKCYJNY BISKUP: Będę się modlić za waszą ciekawość. Zostańcie z Bogiem.

ATRAKCYJNY BISKUP opuszcza podwórko.

10.

STARY DEWELOPER, wciąż mówiąc, zamyka bramę. Podchodzi do MĘŻCZYZNY INSTANTA, głaszcze go po głowie, następnie siada na atlasie, próbując odtworzyć ćwiczenia ATRAKCYJNEGO BISKUPA.

STARY DEWELOPER: Nie chodzi o to, żeby do nicości wychodzić, żeby nicość zapraszać do siebie. Przeciwnie. Musimy krok po kroku ją wypychać, a wolną przestrzeń sobą wypełniać, ujarzmić. przemieniać.

PARAPETOWY: Słyszałem o tym w telewizji. To brzmi całkiem logicznie. Trochę mnie pan uspokoił.

MĘŻCZYZNA INSTANT: Aha, i w internetach skrolowałem coś podobnego.

STARY DEWELOPER: Kawałek po kawałku. Trzeba poszerzać osiedle, stawiać ulice i domy tam, gdzie dawni planiści i architekci bali się postawić nogę! My już nie mamy innego wyjścia. To nieodwracalne. Za kilka lat tam będzie już nasze osiedle.

PARAPETOWY: Mnie wystarczy to okno i parapet.

STARY DEWELOPER: Ależ nikt panu ich nie odbierze.

PARAPETOWY: Martwi mnie po prostu, że ktoś by mógł sobie tak po prostu wejść.

Na balkonie pierwszego piętra, w jednym z bloków, pojawia się DZIEWCZYNA-PROJEKCJA. Tańczy, płąsa, raz po raz przewiesza się niebezpiecznie przez poręcz.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: A wyjść?! Czy ktoś mógłby sobie tak po prostu wyjść? Poza bramę? To jest dopiero pytanie!

PARAPETOWY: Co za niedorzeczność. Dziewczyno, żarty się ciebie trzymają.

STARY DEWELOPER: A to kto?

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Wyjść, przejść, przekroczyć. Bramę i siebie. Wypisać się, wymeldować, wyemigrować. Rozpłynąć bez śladu. Jak nasze do niedawna zwierzęta. Taaa... a może one nie zniknęły? Może po prostu zeżarliśmy je wszystkie, do ostatniego kundla, do ostatniego dachowca, hę?

PARAPETOWY: Nowa lokatorka.

MEŻCZYŻNA INSTANT: Mam ją w znajomych pod nickiem Projektcja.

STARY DEWELOPER: A konkretniej? Skąd się tu wzięła? Ma chyba jakieś imię, nazwisko, pesel? Wiąże ją jakaś umowa?

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA (*śmieje się*): Oho, zaczyna się. Znam to na pamięć. Od narodzin po cmentarz wiąże mnie jedna umowa. Społeczna!

MEŻCZYŻNA INSTANT (*chichocze*): Dobrze. No, dobre to jest. Wrzucę posta. Zrobimy selfiaka, Projektcja?

PARAPETOWY: Uważaj dziewczyno, bo jeszcze spadniesz i narobisz sobie kłopotu.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: To tylko pierwsze piętro. Kiedyś wejść na ostatnie.

STARY DEWELOPER: Z jakiej części osiedla pochodzi?

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA nie przestaje się śmiać. Między jednym tanecznym ruchem a drugim, jeszcze mocniej wychyla się przez balkon. Podkurcza nogi, jej ciało zawisa ryzykownie w powietrzu.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Tak, tak, niech pan kombinuje. Skąd, dlaczego i jakim prawem?! Trzeba mnie wezwać. Trzeba wyjaśnić. Cóż za niedopatrzenie! I to kto? Sam pan Deweloper nie wie, kto zamieszkuje osiedle? Duża wpadka. Wyznam wam w tajemnicy: tyle lat już minęło, a nadal odbija mi niestrawionym łabędziem.

STARY DEWELOPER: Proszę zejść na dół!

DZIEWCZYNA PROJEKCJA: Schodami czy może o tak. Jeden skok i jestem. Szybciej będzie.

MEŹCZYZNA INSTANT: Ale jaja. Niezła zawodniczka.

PARAPETOWY: Panie Deweloperze, spokojnie. My jej wyjaśnimy. Nie trzeba tak od razu. Nowa, nie zna zasad.

STARY DEWELOPER: Co mi tu pan pieprzysz! A ty, Instant, morda w komórkę! Zasady takie same na całym osiedlu. Jedne i wszystkim znane.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA (*wciąż tańczy*): Jedne. Tylko ja, psze pana, tylko ja, psze pana, jestem z nimi taka nie obeznana. Nie oswojona z nimi jestem. Ja się dopiero, jakby to ująć... ja się dopiero przejawiam w zasadach i, och!, ach!, nie wiem, ile to jeszcze mi zajmie. Rok, dwa, życie całe?

MEŹCZYZNA INSTANT: No tego, to już nie kumam. Pogubiłem się. Sorki.

STARY DEWELOPER: Dobrze, dobrze, dość mędrkowania. Będę miał cię na oku.

KOBIETA-PROJEKCJA: Oj, aż tak źle zaczęliśmy znajomość? Spróbujmy jeszcze raz.

PARAPETOWY: Dobry pomysł. Ludzie powinni poznawać się z jak najlepszej strony. Jesteśmy w końcu sąsiadami.

MEŹCZYZNA INSTANT: A nie Andżelami.

STARY DEWELOPER: Nie mam z nią przyjemności.

KOBIETA-PROJEKCJA: To już coś. Będzie miał mnie pan na oku, aż wpadnę panu w oko, he? Chcę! Uwielbiam te przemieszczenia! Jak Instant, tyle że on nie potrafi świata w sobie rozkochać. Za bardzo mamusią trąci i czerwonym sweterkiem.

MEŹCZYZNA INSTANT: No, weź, co?! Dlaczego jesteś dla mnie niemiła?

STARY DEWELOPER: Powtórzę: nie mam przyjemności. Wystarczy. Kolczaste gadanie.

KOBIETA-PROJEKCJA: A jeszcze przed chwilą chciał pan coś tam wyjaśnić. Potrafię być przyjemnością, umiem być gładka. W sumie potrafię chyba być wszystkim. Tak wychowała mnie matka. A matkę babka. A babkę prababka, i tak dalej i tak dalej, w głąb dziejowej sztafety macic. One wciąż biegają we mnie. Potrafi zatrzymać pan te kobiety? Proszę, proszę. Nie ma dnia, żeby nie dostawała zadyszki.

STARY DEWELOPER: Nie prowokuj. Wziąłbym się ja za ciebie.

KOBIETA-PROJEKCJA: No, jaha! Groźba-marzenie.

PARAPETOWY: Coś mi się zdaje, że nas tutaj za dużo. Instant, zostawmy państwa. Państwo to sobie sami wyjaśnią. Instant! Mamusia ma większy zasięg.

MEŹCZYZNA INSTANT: O, to to to! Robi się gęsto. Zawsze jest dokąd wracać.

PARAPETOWY chowa się w oknie, MEŹCZYZNA INSTANT znika w klatce.

11.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: I, proszę, pan został, ja zostałam. Więc jak? Jesteśmy sami, choć pewnie podglądają. A pan lubi podglądać? Od dziecka jestem podglądana. Przywykłam. Gdyby zetrzeć ze mnie wszystkie spojrzenia, nie miałabym ciała. Byłabym zjawą. Co ja gadam – jestem. Staję się z krwi i kości, gdy oczy patrzą. Co? Wciąż duży dystans. Czuję.

STARY DEWELOPER: Odpowiedni. Mógłbym być twoim ojcem. Uważaj, co mówisz.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Z znowu groźba i ta stara śpiewka. Od niej się zawsze zaczyna. Rozumiem. Nie mam dziesięciu lat. Niech pan patrzy, niech pan nie przestaje. Czuję się wtedy bardziej cielesna, realna. Czy ja się panu podobam?

STARY DEWELOPER: Nie bądź bezczelna.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA przechodzi przez poręcz.

STARY DEWELOPER: Czyś ty kompletnie zwariowała? Dość cyrku. Spadniesz! Opanuj się, dziewczyno!

DZIEWCZYNA PROJEKCJA: Spaść a skoczyć, sam pan przyzna, dwie różne sprawy. Każda prawdziwa dziewczyna choć raz skakała, choć raz odkręcała gaz, brała prochy. Przynajmniej w myślach. Och, to normalka. Nic mi nie będzie. A może opowiedzmy sobie inaczej: ja tu, Capuletti. Pan tam, Montecchi. Tego jeszcze nie grali na osiedlu? Nie wierzę. Ona tylko stała, wzdychała, płakała. A może jednak, o tak! Uwaga! (*ześlizguje się z poręczy i skacze*).

STARY DEWELOPER (*podbiega do niej*): Rozumie Przenajświętszy! Wszystko w porządku?

KOBIETA-PROJEKCJA: Jak zawsze po kolejnym samobójstwie. To moje hobby, moja pasja w zastępstwie dziergania i szlochania w kącie. (*Tuli się do STAREGO DEWELOPERA i zmienia nagle ton.*) Niech pan... przepraszam, że tak wprost.... otwarcie... niech pan mnie oswoi. Proszę. Jesteśmy sobie potrzebni. Jestem nieprzypisana. Jestem potwornie sobą zmęczona. Nie mam punktu oparcia, ramienia, na którym mogłabym się wesprzeć. W każdej chwili mogę upaść.

STARY DEWELOPER: Oj, dziewczyno, dziewczyno! Tak nie można. Mieszasz mi w głowie, nie rozumiem. To dzieje się za szybko. Nawet nie znam twojego imienia.

KOBIETA-PROJEKCJA: Rozumiesz, rozumiesz, nie udawaj. Mnie wszystko już jedno. Niech coś będzie pewne. A jakie pan chce? Może na „b” – Basia, Bożena, Blanka, może na „k” – Kasia, Klementyna, Klaudia. Proszę mi wybrać.

STARY DEWELOPER: ... Kasia... Może być Kasia?...

KOBIETA-PROJEKCJA: Jakie niewinne! Jak z książki dla dorastających dziewcząt. Jestem Kasią. Co dalej, mnie, siebie opowiadaj.

STARY DEWELOPER: Chodź, weź mnie pod rękę. Tu niedaleko.

STARY DEWELOPER prowadzi DZIEWCZYNĘ-PROJEKCJĘ na bujanego konika. Ostrożnie sadza ją pierwszą i dołącza się, przywierając do jej pleców. Jadą powolutku przed siebie. Ich ruchy stają się zgodne, rytmiczne...

STARY DEWELOPER: Tak dobrze, prawda. Tu lepiej niż tam, na balkonie, sama. Pokażę ci, Kasiu, moje osiedle. Chcesz?

KOBIETA-PROJEKCJA: Tak, niech pan pokaże. Chcę.

STARY DEWELOPER: To przytul się, mocniej.

KOBIETA-PROJEKCJA: Jestem blisko. Proszę mówić i nie przestawać.

STARY DEWELOPER: Pokażę ci najpiękniejsze miejsca. Słoneczne place, cieniste aleje, ogrody i parki.

KOBIETA-PROJEKCJA: Tak, chcę je zobaczyć.

STARY DEWELOPER: Pokażę ci nowe i stare mapy. Pokażę początki. Pierwsze domy, ulice, gdy nie było cię jeszcze na świecie. Pierwszych mieszkańców przedstawię.

KOBIETA-PROJEKCJA: Tak. Chcę wiedzieć, kto był przede mną.

STARY DEWELOPER: Pokażę tajemne miejsca, sekretne przejścia, nikomu nieznanne zakamarki. Strychy wytarte od chmur, piwnice rzek podziemnych, wilgotne bramy, ślepe podwórka. Tylko dla ciebie. Nie bój się, nie stanie ci się krzywda. Będziesz zachwycona.

KOBIETA-PROJEKCJA: Czy to już randka? Tak, pragnę. To bardzo przyjemne.

STARY DEWELOPER: Pokażę miejsca, w których będziesz bezpieczna. Miejsca, gdzie tylko mnie spotkasz. Gdzie tylko ja i ty. Jesteśmy sobie potrzebni.

KOBIETA-PROJEKCJA: Tak. Proszę. Szybciej. Może pan szybciej?

STARY DEWELOPER: Już... Już... Pewnie, że mogę. Już prawie zapomniałem. Przywracasz mi siły i pamięć. Pokażę ci wszystko do końca. Będziesz nosić w sobie obraz osiedla. Kto wie, może go zwielokrotnisz?

KOBIETA-PROJEKCJA: Już czuję go w sobie... Jest mi z nim dobrze. Ja chcę być pana, chcę być osiedlowa. Tak! Tak! I więcej! I mocniej! Nie przestawaj! Już jestem. Niech stanie się, co ma się stać. Już jestem.

W drzwiach sklepu staje MRÓWA. Zapala papierosa. Mówi do siebie.

MRÓWA: Młoda, nie igraj. Też taka byłam. Uważaj, młoda. Serce nie szklanka. Nie pęknie, zmieni się w kamień. To niebezpieczna zabawa. Nie dla dziewczynek. Dziewczynka przegrywa. Zamienia się w mgłę. Co podać? Coś do picia? Przyniosę. Pewnie państwo spragnieni. Odpoczywajcie. Taka ładna para, kto by przypuszczał? Niech będzie pięknie. Chociaż przez chwilę. A później? A później będzie życie. Tylko ty młoda, nie igraj. Ty, młoda, uważaj. Wiele przed tobą igrało. Wielu przed tobą się wydawało.

12.

PARAPETOWY chodzi pod oknami. PIĘCIOOSOBOWA RODZINA siedzi przy grillu. MEŻCZYZNA-INSTANT jedzie na koniku. MRÓWA wnosi wielkie kartony spod drzwi sklepu do jego środka. DZIEWCZYNA-PROJEKCJA na swoim balkonie. Ze słuchawkami na uszach, skacze na wielkiej piłce dla ciężarnych kobiet. STARY DEWELOPER wychodzi z klatki i zatrzymuje się na chwilę pod jej balkonem.

STARY DEWELOPER: Hej, Kasiu, Kasienko! Ty moja, hej, hej! Do zobaczenia, Kasiu! Całuję! Tylko nigdzie nie wychodź. Ja wszystko przyniosę, ja wszystkim się zajmę. Siedź w domu. Czekaj. Niedługo wpadnę.

STARY DEWELOPER opuszcza podwórko.

PARAPETOWY: Zdurniał. Kto by przypuszczał? Ogień i woda. Kiedy się wprowadziła? Tydzień temu? Mówcie, co chcecie, to długo nie potrwa. No i pytanie za milion dolarów: czy ona ma jakiś związek z otwieraną bramą? Warto by przypilnować, co robi nocą. Oj, chyba twarogu pokroję i do świtu siądę w oknie na warcie.

MEŹCZYZNA INSTANT: Czepiasz się. Jest spoko. Dodałem ją. Udostępnia wszystko, co publikuję. Ty zapomniałeś. Całymi dniami świeci na zielono.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Granda i skandal! Komu jeszcze żeberka? Dzieci nie patrzeć w jej stronę. Komu maselka? Już: jemy, cieszymy się, grill jest. Grunt to rodzina.

PARAPETOWY: Moja żona, Panie świeć nad jej duszą i zupą, na pewno by ją przejrzała. Zobaczcie, ledwie tydzień, dwa, a już skacze, już się przymierza. Chce tu na zawsze. Ot, tak, z Deweloperem. Połasił się, zasmakował na stare lata. Ot, miłość. Grubymi niemi szyta.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Nie teraz, córeczko, nie przeszkadzaj. Ziemniaki obrałaś? Ja jednak się biskupowi dziwię, że na to pozwala. Włącz sobie bajkę. Bo to wiadomo? Kurwa? Konkubina? Kochanka?

PARAPETOWY: Kasia jej mać.

MEŹCZYZNA INSTANT: Po co nam miłość, skoro mamy lajki.

MRÓWA: Każdy chce mieć coś z życia. Po co to gadać? Brać na języki.
Przyjechał nowy towar. Parapetowy, zostaw to. Nie kracz.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Puszczą się, puszczałska, puszczała, puszcza vaginalna! Ja zjem. Leci na kasę? Wyjdzie za niego? Znowu musztarda wyszła? Mamo, mogę zagrać w grę? To obca? A kto ją tam zna? Niech mi żadne z nią nie rozmawia. Bo nogi z dupy powyrywam!... Herbata wystygła. Ależ się obżarłem. Jest zimna.

MRÓWA: Po co zaglądać sobie w talerze? Jedzcie. Trzeba wnieść, rozpakować i ometkować. Wnieść, poustawiać i zaksięgować. Chemia do chemii, słodkie do słodkiego, mięso do mięsa. Od krakania nic nie ma dobrego.

MEŻCZYZNA INSTANT: Ciekawe, czego słucha?

PARAPETOWY: Słucha, żeby nas nie słuchać, żeby z nikim nie gadać. A broniłem jej, miałem dobre intencje. Myślałem: o, będzie z kim wymienić ploteczkę. Mam za swoje. Łazi tam, krząta się, krząta i ani słowa. Nie mogłem patrzeć, nie mogłem usiedzieć i to u siebie! Musiałem się przejść.

MRÓWA: Parapetowy, nie kracz. Chodzisz jak wrona. Zostaw ją. Zostaw. Ona najmłodsza i płodna. Zostanie po nas. Ktoś musi zostać. Ktoś będzie musiał nas pochować.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Po moim trupie! I skacze, i jest. Cwana suka. Tylko patrzeć bachora. Wytrzymaj ręce. Mamo, to martwy robak? Daj jeszcze piwa. To stara sznurówka. A ty byś nie chciała czwartego dzidziusia, no matka, no, przyznaj, ech! Trzeba monitować, trzeba napisać. Co chcesz, syneczku, na Pierwszą Komunię? Do kogo? Do Dewelopera? To już niedługo. On z nią? Wolne żarty. Nikogo wyżej? Odpoczywaj. Jesteśmy rodziną.

PARAPETOWY zbliża się do bramy.

PARAPETOWY: Cicho! Cicho, mówię! Oho, słyszycie?

MEŹCZYZNA INSTANT: Nic a nic.

MRÓWA: Co niby? Pikanie kasy? Kody, alarmy?

PARAPETOWY: Nie. Od strony bramy. Słyszać coraz wyraźniej.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Idź sprawdź. Rusz się, no rusz z tej kanapy. Przesłyszałaś się. Mamo, ktoś idzie? Daj spokój. To koc, nie kanapa, ocipiałaś? Jak nie, jak tak.

PARAPETOWY: Jakiś szmer, kroki, stukot. Narasta. Ktoś idzie. Coś pełźnie.

MEŹCZYZNA INSTANT: Rzeczywiście. Aha, teraz słyszę. To spoza osiedla. Coraz bliżej.

PARAPETOWY: Jezusie, święci Jerzy, Krzysztofie! A nie mówiłem!

MRÓWA: To nie ludzie.

MEŹCZYZNA INSTANT: Jajebie. Włączę komórkę. Virala wpuszczę.

PARAPETOWY: Nie wierzę. Widzicie to samo? Znowu? Który to już raz? Aż kłuje w oczy.

Mieszkańcy zastygają oniemiały, wpatrują się w bramę. DZIEWCZYNA-PROJEKCJA zaczyna szaleńczo tańczyć na balkonie.

Wzdłuż bramy podąża *POCHÓD NIEMYCH ZWIERZĄT*. W kompletnej ciszy idą psy kalekie, kulejące na czterech, trzech i dwóch łapach. Skradają się koty, to prężą się, to się do siebie laszą. Podskakują wróble i wrony z przetrąconymi skrzydłami. Sfruwiają na łby umęczonych wędrówką krów. Krowy mają podcięte gardła. Za nimi lekko już sprawione świnie z wnętrznościami na wierzchu i skórą poranioną prądem. Wywieszane jęzory parują. Za świniami – jelenie i sarny z oczami bielonymi śmiertelną zaćmą, w których nie ma nic, z przestrzelonymi na wylot szyjami. Konie poruszają się stępa, niektóre mają zwichnięte kostki, więc w swej nadgorliwości i ludzkim pojęciu wyglądają dość idiotyczne. Foki pełzną brzuchami po ziemi, na pletwach mają szeleszczące rękawice jednorazówek. Ryby zdają się być rozdętymi motylami – fruną w powietrzu, gubią łuski, kreśląc sinusoidy, elipsy, łamańce. Kury bez piór, raz po raz składają jajka, lecz zaraz wzlatują, by nie zostać w tyle pochodu. Za nimi kurczęta z ukręconymi lebkami, otwarte dzióbki chcą złapać powietrze lub dżdżownicę. Indykom krwawią brudne, pierzaste zady, a nabrzmiałe grzebienie dyndają jak wisielcze pętelki. Łabędzie mają „anielskie skrzydła” i przewiązane gumką od weków dzioby. Niektóre zwierzęta są całe i nawet olśniewająco piękne, inne już w kawałkach, w większych lub mniejszych częściach, poranione, żywcem obdarte ze skóry, aż trudno to to rozpoznać, aż trudno to to odróżnić. Czasami nie wiadomo, co jeszcze jest zwierzęciem, co monstrualną krzyżówką, a co tylko poruszającym się mięsem, ochłapem z odnóżami. Irytująca, gorsząca estetów frenezja. Zwierzęcy kicz, nieznośna bezbronność. W *POCHODZIE NIEMYCH ZWIERZĄT* nie wyczuwa się żadnej grozy – to raczej tępy, bezrozumny, zgłuszony, choć zdezorientowany mózół. Wędrujące powoli zwierzęta rzucają cienie na całe podwórko i bloki. Pochód trwa i trwa. Jest niemiłosiernie długi, męczący dla oka. Zdaje się nie mieć końca.

W trakcie *POCHODU NIEMYCH ZWIERZĄT* na podwórku zjawia się *MADAME FRUSTRACJA*. Nawołuje pod oknami, nie widząc oniemiałych mieszkańców. To dwa oddzielne światy. Tymczasem *DZIEWCZYNA-PROJEKCJA* zaciska mocniej dłonie na słuchawkach, zamyka oczy, wciąż nie przestając tańczyć.

MADAME FRUSTRACJA: O, listek. Na listku stonoga. O, kwiatek. Po kwiatku wędruje biedronka. Jeszcze widoczek słońca nad mglistą powieką jeziora...

Pięknie! Co za impresje! W piersi łopoce serce: och, ach, ojej!...

O czym to ja?... Aha, właśnie – serce... Może jestem namolna, nie przeczę.

Może i jestem czepialska, ale gdzie... gdzie nasza empatia? Prosta odpowiedź na wagę złota. Tylko błagam, nie pokazujcie mi kota ani kolekcji lajków w obronie lasów! Czyżby czmychnęła, gdzie pieprz rośnie? A tyle tu mamy alarmów, kamer, ogrodzeń!

Uwaga! Na trzy-cztery, od bloku do bloku, przez wszystkie okna: empatio! Empatio! Objaw się nam, objaw!... Oho, cisza, jak makiem zasiał. Gdzie nasza gwiazda? Empatia serca i decentracji. Empatia zdziwienia, że nie jest się samym. Pod nos, pod twarz trzeba ją wam podstawić! Oczy w nią włożyć i pilnować, żeby gałki nie wyszły na wierzch! Empatia dla istnień kalekich i słabych – tak wielka, aż przechodzą ciary!... Na ludzką czułość świat jest skazany! Bo też, Bogiem a prawdą; cały stworzony świat kłania się człowiekowi w pas! I drży, kwili, i szlocha. Każda sarna, jaszczurka, pszczoła pisze pochwalny testament i z siebie składa ofiarę!

Och, empatia! Nasz ósmy cud świata i ciężka łza prześlągalna. Empatia-skrucha, a raczej: empatia-narcyzm. Ta, która rozczuła się nad suchym źdźbłem trawy i robi fotkę stada odstrzelonych żurawi. Ta, która w ziemi składa trumienny plastik. Ta, co na drzwiach ubojni wydrapuje skargi i prosi o zmiłowanie, Bogu dziękując, że nie są szklane. Ta, która chrzęści od pogruchotanych kości, która w miastach-chłodniach hibernuje zwierzęce oczy. Empatia – musztarda po obiedzie: biała muszelka na dnie płytkiego morza, rozpadające się w palcach truchło motyla. Trzeba wiele zabić, żeby cokolwiek ocalić.

Wzbudzajmy w sobie empatię! Wzbudzajmy nieprzerwanie! Żeby kochać i być kochani. Do tego zostaliśmy powołani, aby rozumieć mowę roślin, zwierząt, kamieni... Roślin, zwierząt, kamieni...

MADAME FRUSTRACJA opuszcza podwórko, za bramą znika też POCHÓD MARTWYCH ZWIERZĄT. Jego odgłosy stają się coraz słabsze.

14.

Mija dobrych kilka miesięcy, opowiedzianych obrazami, które przepływają po ścianach bloków niczym wielkie cienie chmur. To migotania i powidoki powtarzających się, podobnych czynności i zdarzeń. PARAPETOWY siedzi w oknie i ciągle coś trajkocze. MĘŻCZYŻNA INSTANT biega z komórką, złości się, załamuje ręce bądź wdzięczy się do niej. MRÓWA wychodzi przed sklep, pali papierosy, innym razem wnosi towar. PIĘCIOOSOBOWA RODZINA śmieje się, kłóci, wczasuje przy grillu lub pielgrzymkuje do pracy i szkoły. STARY DEWELOPER i DZIEWCZYNA-PROJEKCJA w ekstazie oddają się jeździe na koniku. Ona się śmieje ni to nerwowo, ni to radośnie. On pożądliwie szepcze coś do jej ucha. ATRAKCYJNY BISKUP zbiera na tacę-sutannę, w przerwach ćwiczy, szlifując swą atrakcyjność. Wieczorami, za firankami dzieją się rzeczy zwykłe, piękne i paskudne. Ot, taka codzienność, taki świątek, piątek, niedziela osiedla. Życie się toczy nieprzerwanie. Czasami tylko w podprogowych rozbłyśkach wdziera się w te obrazy lamentująca postać MADAME FRUSTRACJI. Ono niczego nie zaburza, ona to wszystko uzupełnia.

15.

PARAPETOWY, MĘŻCZYŻNA INSTANT, PIĘCIOOSOBOWA RODZINA siedzą w swoich oknach i na balkonach. MRÓWA stoi w drzwiach sklepu. Na podwórku spacerują STARY DEWELOPER i DZIEWCZYNA-PROJEKCJA. Jej brzuch urósł, jest nadnaturalnie wielki. Ciężarna porusza się z trudem. STARY DEWELOPER troskliwie pomaga jej chodzić.

PARAPETOWY: Nie chcę nic mówić, ale czy nie za duży? Już dawno powinna. Za moich płodnych lat brzuchy były mniejsze, choć jadło się smalec. A dzisiaj takie coś, na danonkach i płatkach bio? Zobaczcie, ledwo chodzi.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Zaraz przenosi. Córeczko, ta pani jest w ciąży. Który to miesiąc? Kto tam siedzi? Dziewczynka czy chłopiec. A może, co? Na bank bliźnięta. Tak, synku, tak, ten pan na dole jest bocianem. Brzuch tak ogromny, że może i nawet trojaczki, czworaczki. Kto to tam wie. Duże są, jaki

bocian? Co ty im gadasz? Zapłodnił. Nie zazdroszczę. Nie ma szans. Cesarka będzie. Obstawiam w ciemno.

MEŹCZYZNA INSTANT: Zrobiłem sobie zdjęcie z jej brzuchem! Sto lajków! Mam to – na zbliżeniu. Spodnie się nie dopinają.

MRÓWA: Trzymaj się, młoda, trzymaj. Gdy urodzisz, może wrócą.

PARAPETOWY: Powinna już leżeć w szpitalu, a nie łązić tu pod oknami i wstydić oczy. W każdej chwili mogą odejść wody. Nieprawdopodobne! Jakby miała urodzić słonia.

MEŹCZYZNA INSTANT: Ludzie takie rzeczy lubią. Czekają na więcej. Choć ja wolałem, gdy mieściła się w kadrze.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: To nie ciężarna, to wielka bania. Najpierw brzuch i cyc, a później długo, długo nic. I dupa. Mamusiu, to boli? Kopie, nie boli, syneczku. Ty też mnie kopałeś od środka. Ech, ty mój, cudny! Pamiętam, pamiętam. Dawaj mi tu buziaka. Też przytyłaś, też się rozlazłaś, ale nie aż tak!

PARAPETOWY: Aż niedobrze się robi od samego patrzenia, a jednocześnie nie można oderwać wzroku. Że też Deweloper potrafił coś jeszcze takiego zrobić! Jeden plemnik, a taki rozdęty zeppelin!

MRÓWA: Młoda, mówiłam, nie igraj, nie igraj. A jak nie urodzisz człowieka? Co wtedy? Co, jeśli powijesz jeża? Gdy wydasz na świat cielaka, sarnę, wilka? Jeśli wyjdzie z ciebie zwierzę, nie ludzka istota? Może lepiej, żeby nigdy. Trzymaj się, młoda. Mówiłam, to niebezpieczna zabawa. Nie dla dziewczynek.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Teraz to już chyba wszystko w rękach Boga. Powinna się modlić. Powinna nie wstawać z kolan. Gdzie ksiądz biskup? Jest.

Przychodzi codziennie. Święci, błogosławi, zagłada. I dobrze. Musi się wstawiać, musi wymadlać szczęśliwy koniec poczęcia.

PARAPETOWY: Co na to lekarze? Czy któryś w ogóle tam zajrzał?

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: No mówię, przecież. Ksiądz biskup do niej codziennie. A ty co, taka wścibska? Na zmianę z Deweloperem. Sama widziałam. Nie masz co w domu robić, tylko w oknie wystawać? Lekcje byś z dziećmi robiła. Nie mamy nic zadane. Aha, jak zawsze, a później pała.

PARAPETOWY: Ciekawe, naprawdę, chciałbym wiedzieć. Brzuch-okaz. Brzuch-zagadka. Brzuch-plotka! Jakies typy? Otwieram zakłady. Stawiajcie.

MEŹCZYZNA INSTANT: Chłopak. Albo dziewczynka. Mamusia zawsze wołała chłopca. I oto jestem. Ladies and gentlemen – jej wszystko, jej szczęście!

PARAPETOWY: Albo albo. Wiadomo, że nie fortepian! Choć jak tak patrzę... I Medycyna bywa bezradna, zostaje wiara.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Trzech chłopców. Mówią: jak chłopcy się rodzą, to idzie wojna. Chciałabym mieć przyjaciółkę, tatusiu. A zawsze jest za co i z kim walczyć. Czy to możliwe. Czy ja też będę musiała być mamą? Za Polskę, ojczyznę naszą. Nie wtrącaj się! Chłopak to jednak chłopak. Nikt mu nie będzie zaglądał w rozporek.

MRÓWA (*szeptem*): Chciałabym, żeby z brzucha wyleciał rój pszczół (*znika w drzwiach sklepu*).

16.

W oknach i na balkonach lokatorzy bezdźwięcznie poruszają ustami. STARY DEWELOPER i DZIEWCZYNA-PROJEKCJA drepczą po podwórku, co chwila odpoczywają, podchodzą blisko blisko bramy.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Ale się porobiło, co? Chciałam być przypisana. To mam. Taką mnie sobie wymyśliłeś? Dźwigam brzuch większy niż to osiedle. A końca nie widać. Już dawno powinno być po wszystkim. I jeszcze ci – gapią się, gadają. Będę rzygać.

STARY DEWELOPER: Żałujesz? Jeszcze trochę. Wytrzymaj. Wszystko się uda. Lekarze są dobrej myśli...

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Tak?! Jacy lekarze? Gdzie? Nie widziałam żadnego zdjęcia, żadnego ekagie. Gdyby nie brzuch, pomyślałabym, że bawimy się w jakiś teatr. Niby rolę znam, a idę w ciemność. I po co biskup przyłazi? Dlaczego mu na to pozwalasz. On na mnie patrzy.

STARY DEWELOPER: Jest dla mnie jak brat. Nie chcę, nie umiem odmówić. Życzy nam dobrze, już zapowiada chrzciny. Będiesz wspaniałą matką. Ja chcę tego dziecka. Ja potrzebuję, ja na nie czekam. Przecież cię kocham. Kopie? Powiedz, czy kopie?

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Przetacza się. Jak obły głaz. Chwilami podchodzi do gardła.

STARY DEWELOPER: Nie mów tak, proszę. To nasze dziecko.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Nie zostawiaj mnie. Boję się. Wiesz, kiedyś, dawno temu, jak byłam mała, miałam kundelka. I nagle, jednego dnia, mój ukochany kundelek zdechł. Tak przynajmniej twierdziła matka. Nie zdążyłam się nawet pożegnać. Wróciłam ze szkoły i już go nie było. Czasami myślę, że jest tylko ten brzuch. Że z dnia na dzień ubywa mnie coraz bardziej i mnie też nie będzie. Żyję dla niego, z nim związana, w niego wrosnięta. To niby realne, a jakby sen.

STARY DEWELOPER: Co ty gadasz, spokojnie. To nowe życie. Moje, twoje. Nasze.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Chciałam tego, a wiesz, po co?... Żeby los mnie opowiedział. Żeby ktoś mnie opowiedział. Mówiłam ci przecież. Może jednak jestem twoim kompleksem, niczym więcej. Jak myślisz?

STARY DEWELOPER: Kasiu, proszę cię. Opowiadam cię każdego dnia. Wszyscy cię tutaj opowiadają. Pokazałem ci całe osiedle – mój świat, który rozrasta się, opanowuje wszystko. Ciemność, zwątpienie, a przede wszystkim – przyszłość. Dla kogo to zrobiłem? Nie dla siebie przecież. Stary jestem. Kupiłem już łóżeczko i pieluchy. Przywiozę, pokażę. Czego chcesz więcej?

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Jesteś stary? To dlaczego płodzisz dzieci?

STARY DEWELOPER: Przecież tego chciałaś. Chciałaś przypisania. Pani Deweloperowa i mały deweloper junior. Mnie to odpowiada, też tego pragnąłem i pragnę nadal. Czy ty mnie kochasz?

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Kurwa, ale pytanie w trylionowym miesiącu, gdy wody chcą mnie rozerwać na strzępy. Jemu, jej się nie spieszy. I ma rację! Poważnie, gdy zabrałaś mnie na spacer, chodziło o miłość? Nie pierdol. Oboje byliśmy sobie potrzebni.

STARY DEWELOPER: A tobie nie o zameldowanie? Nie bądź wulgarna. Jakoś specjalnie się nie broniłaś, gdy cię stwarzałem. Odniosłem inne wrażenie.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Chciałam się kochać. Chciałam być kochaną. Przez kogokolwiek, przez moment. Tak trudno zrozumieć?

STARY DEWELOPER: Gadasz jak przechodzona żona! Donosisz moje dziecko. To opowieść dłuższa niż ciąża. Osiedle musi się mieć widoki. A teraz do domu.

Na piłkę i skakać, wytrząsać! Dalej, hipopotamie! Do klatki, po schodach! Dasz sama radę, czy mam ci pomóc? Wystarczy już tych hormonów-humorów. Nie pierwsza jesteś i nie ostatnia. Czy to jasne? Wynajmujesz brzuch i mieszkanie.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Wiedziałam. Najpierw kochanka, a teraz matka – płód obrośnięty ciałem. Chyba mogę powiedzieć, że awansowałam.

STARY DEWELOPER: Chciałaś, to masz. Jak to mówiłaś? Przypisania chcę! Jestem nieprzypisana! A życie to nie żart, życie to cel i konsekwencja. Tylko i aż. Tylko i aż ja ci zostałam. Ja jestem celem. Patrzę na ciebie, Kasiu, patrzę. Patrzę i urealniam. To twoje słowa. Przypisanie trwa, więc nie rób mi wstydu na osiedlu. A teraz do domu, już! *(I głośniej dodaje, żeby wszyscy słyszeli:)* Hej, Kasiu, Kasienko! Ty moja, hej, hej! Do zobaczenia, Kasiu! Całuję! Tylko nigdzie nie wychodź. Ja wszystko przyniosę, ja wszystkim się zajmę. Siedź w domu. Czekaj. Niedługo wpadnę. Tylko patrzeć, pępowinę będziemy wiązać w kokardkę.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA (pod nosem, do siebie): Na supel bardziej! Urodzę. Ktokolwiek, cokolwiek to będzie. A ty żebyś szczęśliwy, a z tobą – twoje osiedle.

STARY DEWELOPER odchodzi. DZIEWCZYNA-PROJEKCJA gramoli się do klatki schodowej.

17.

ATRAKCYJNY BISKUP i STARY DEWELOPER przechodzą przez podwórko i wołają w okna. Co rusz jakaś głowa wygląda. MRÓWA patrzy się za szybą sklepu. DZIEWCZYNA-PROJEKCJA na balkonie, skacze na piłce. ATRAKCYJNY BISKUP kropidłem święci podwórko.

ATRAKCYJNY BISKUP: W imię Boże, zapraszam na pogrzeb...

STARY DEWELOPER (*szeptem, zgorszony*): Księżę biskupie! Na miłość boską! No gdzie?! To nie tu, nie teraz!

ATRAKCYJNY BISKUP: Gdzie głowa! Przepraszam najmocniej. Pomyliłem uroczystości. Już, już, jeszcze raz. W imię Boże, mieszkańcy, mieszkańcy! Zapraszam na rozwiązanie! Zapraszam na święty poród kobiecy! Niech nikt nie zwleka, kto żyw niechaj przybywa i będzie nam świadkiem! Czas bliski, czas się dopełnia. Oto kobieta otworzy na oścież swą bramę, by wydać światu, co światu przypisane. Oto ten tu mężczyzna zostanie ojcem...

STARY DEWELOPER: Słyszycie?! Słyszycie, co mówi biskup?! Obecność obowiązkowa.

ATRAKCYJNY BISKUP: Oto narodzi się nowa owieczka w owczarni osiedlowej i Pańskiej. Nasza, wspólna latorośl osiedla. Bądźcie jej chrzestnymi rodzicami.

STARY DEWELOPER: Tak! Tak! I ja o to proszę! Z moim dzieckiem wszystko się zacznie od nowa.

ATRAKCYJNY BISKUP: W nim nasza nadzieja, gdy świat leci w przepaść. Ja tą wodą świętą przygotowuję miejsce na jej nadejście. Niech to podwórze stanie się czyste, na powrót bezgrzeszne jak dusza nowonarodzonego. Święcę więc bloki – bądźcie dziecku mieszkaniem, schronieniem, wytchnieniem przed postęпами zła i ciemności. Poświęcam siłownię na dowód przyszłego zdrowia i niezłomności. Osiedlu potrzeba młodych, silnych mieszkańców. I wodą życia kropię tego oto konika, by prostymi ścieżkami Pana prowadził dziecię i trzymał je z dala od bram piekielnych. Na waszych oczach poświęcam grilla – ten stół wspólnoty ciała. Niech będzie pełen codziennej straty, a głód niech omija osiedle. Niech wokół niego rozkwita dziecko i syta, prawdziwa rodzina. Przez Maryję...

STARY DEWELOPER: Zawsze Dziewicę.

ATRAKCYJNY BISKUP: Dla Ojca osiedla.

STARY DEWELOPER: I jego Syna.

ATRAKCYJNY BISKUP: Amen.

STARY DEWELOPER: Dziękuję księżu biskupie. (*Wręcza kopertę*). Oby się tylko szczęśliwie rozwiązało.

ATRAKCYJNY BISKUP: Bóg zapłać. A czemu by miało się nie rozwiązać? Brzuch jak świątynia! W sumie, można powiedzieć, że sam sobie tę dziewczynę wymyśliłeś. A jaki owoc! Nie mam nic przeciwko takim projektom. Nie takie rzeczy widziałem.

STARY DEWELOPER: Lekarze twierdzą... Nieważne, chcę ją i dziecko doprowadzić do końca.

ATRAKCYJNY BISKUP: I bardzo dobrze. Cokolwiek by się stało. Do końca. Ty opowiadasz, ja tłumaczę. Będzie dobrze, zobaczysz. Tobie, mój drogi, zawsze się udawało. Trochę ci nawet zazdroszczę.

STARY DEWELOPER: Bez przesady. Ksiądz biskup nazbyt łaskaw.

ATRAKCYJNY BISKUP: Popatrz na mnie. Tyle sił, tyle piękna na zmarnowanie. Poza Panem naszym Jezusem Chrystusem, ja nie mam nic stabilnego. Czasami żałuję. Cóż tam, westchnienia z pierwszych ławek, coś tam przelotne spojrzenia na ślubach, coś drgnienia, gdy idę z kolędą. Marność, marność! Ja muszę się bardzo pilnować. Ja nie mogę, jak ty, tak otwarcie. Ciesz się. Będziesz miał przy kim się całkiem zestarzeć. No, widzimy się wieczorem. Lekarze umyli ręce, mówisz. To my wywołamy dzieciątko. Bóg nakazuje nam takie interwencje.

STARY DEWELOPER: Z Bogiem. Jeszcze zajrzę, co u niej.

Rozchodzą się. ATRAKCYJNY BISKUP podśpiewuje pod nosem.

ATRAKCYJNY BISKUP: Pan Jezus już się zbliża, już puka do mych drzwi. Pobiegnę go przywitać, z radości serce drży. O szczęście niepojęte, Bóg sam odwiedza mnie...

18.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA wychodzi na podwórko. Zbliża się do atlasu. Siada, próbuje lekko rozchylić nogi, podnieść do góry. Ma ze sobą kosmetyczkę i przybory do makijażu. Zza firanek swoich okien obserwują ją PARAPETOWY i MĘŻCZYŻNA INSTANT. Ten ostatni strzela jej fotki.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Już niedługo, już niebawem dokona się przejście. Chcę, muszę być mamą. Czuję, troskliwą, kochającą. Czy „muszę” i „chcę” to to samo, dziecinko? Tak bardzo pragnę, żebyś już wyszło. I jednocześnie tak bardzo chcę, żebyś nie wychodziło, żebyś zostało we mnie na zawsze i było wieczną zapowiedzią. Tylko ty i ja, dziecinko. Reszta niech sobie nas opowiada. Nie oddam cię. Nie zostawię. Wiesz, muszę być czujna, na wszystko przygotowana. Ciało. To wszystko, co mam. Nie wyrzekniesz się mnie, prawda, dziecinko? Zobacz, tylko spójrz, co tutaj mamusia ma, jakie skarby! *(Zaczyna się malować, niesprawnie, niedokładnie)* Krem pod oczy, żeby ukrywać niedobre sny i nieprzespane noce. Puder, aby odganiać starość, toksyny, ogniska choroby. Cienie do powiek, aby wyostrzyć albo złagodzić spojrzenie. Tuż do rzęs, w którym ściemnieje każda łza. I szminka, żeby słowa brzmiały wyraźniej, żeby usta były słyszalne. Zobacz, jaka mamusia inna, lepsza, nie do poznania, prawda? Ty wiesz, jaka jestem, ale oni dadzą się nabrać. To ochroni twoją mamusię. Ta maska. Ty też przecież masz maskę, jesteś bezpieczny. Mój brzuch jest twoją maską.

Ze sklepu wychodzi MRÓWA. Bierze DZIEWCZYNE-PROJEKCJĘ za rękę i odprowadza do klatki.

MRÓWA: Już, wystarczy. Już, nie trzeba. Tak, piękny makijaż. Przyjdzie czas na zmarszczki, napuchłe powieki, spłowiałe, oczy. Jeszcze przyjdzie czas luster i masek. Będiesz je nakładać – coraz szczelniejsze i grubsze, żeby nikt cię nie przejrzał, nie zranił. Ale teraz odpocznij. Nie chodź sama. Nabieraj sił. Zostało mało czasu.

19.

Wszyscy lokatorzy w procesji. Przodem idzie ATRAKCYJNY BISKUP. Jego głowę zdobi tiara. Za nim STARY DEWELOPER i DZIEWCZYNA-PROJEKCJA – kolebie się na boki jak kaczką, jest słaba, ledwo przytomna, wciąż ze zrobionym niezdarnie makijażem. STARY DEWELOPER na dłoniach ma chirurgiczne rękawiczki, przez ramię – przewieszoną torbę. Próbuje dziewczynę utrzymać w pionie. Za nimi reszta mieszkańców: PIĘCIOOSOBOWA RODZINA, CZŁOWIEK INSTANT, MRÓWA. PARAPETOWY niesie kadzidło.

ATRAKCYJNY BISKUP (*intonuje*): Wesoły nam dziś dzień nastał...

WSZYSCY (*odpowiadają śpiewem*): którego z nas każdy żądał. Tego dnia Chrystus zmartwychwstał, Alleluja, Alleluja!

ATRAKCYJNY BISKUP: Król niebieski k'nam zawitał. Jako śliczny kwiat zakwitał.

WSZYSCY: Po śmierci się nam pokazał. Alleluja, Alleluja!

ATRAKCYJNY BISKUP: Piekielne moce zwojował. Nieprzyjaciela podeptał.

WSZYSCY: Nad nędznymi się zlitował. Alleluja, Alleluja!

ATRAKCYJNY BISKUP: Do trzeciego dnia tam mieszkał. Ojce święte tam pocieszał.

WSZYSCY: Potem iść za sobą kazał. Alleluja, Alleluja!

Procesja zatrzymuje się przy atlasie do ćwiczeń i tworzy półokrąg. W środku ATRAKCYJNY BISKUP i STARY DEWELOPER. Sadzają DZIEWCZYNE-PROJEKCJĘ na przyrządzie do wzmacniania mięśni dwugłowych i pachwinowych. STARY DEWELOPER rozchyła jej nogi. Wszyscy patrzą wyczekująco, z zaciekawieniem. STARY DEWELOPER wyjmuje z torby ręczniki.

ATRAKCYJNY BISKUP: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Oto, Panie, przystępujemy do cudu rodzenia, który jest łaską, wcieleniem i przeniesieniem poczęcia. Niech Duch Nieba i Duch Osiedla w jednej instancji, ochrania cię kobieto swą świętą, nieprzeniknioną aurą.

PARAPETOWY podaje ATRAKCYJNEMU BISKUPOWI kadzidło. Ten dymem omiata ciało KOBIETY-PROJEKCJI.

ATRAKCYJNY BISKUP: Boże, któryś w swej męce i śmierci dał nam życie wieczne, ześlij skurcze macicy, te życiodajne konwulsje i tchnienia kobiecego łona.

KOBIETA-PROJEKCJA: Co się dzieje? Tracę przytomność. Boli, naciska potwornie. To już? Jakbym pod sercem miała ognisty korytarz. Trzymaj mnie za rękę. Nie pozwól umrzeć.

STARY DEWELOPER: Nic nie mów. Pomóż biskupowi, rób, o co prosi. Wszystko w porządku. Jestem przy tobie.

KOBIETA-PROJEKCJA: Nie chcę, nie mogę! Szarpie na części! Po co? Dlaczego tu oni. Patrzą. To nie ich dziecko. Każ odejść.

STARY DEWELOPER: Spokojnie. Krzycz, ile wlezie. Bądź dzielna. Proszę!

ATRAKCYJNY BISKUP: Boże, ty wiesz, jak cenimy Twoje każde rozwarcie. To, w którym mieści się ziemia, planety i gwiazdy. To, w którym tkwi spełnienie ziemskiego cudu życia. Ono jest uchem igielnym, przez które przechodzi zbawienie i nieśmiertelność duszy. Pozwól dziecku cieszyć się Twoim stworzeniem.

MRÓWA (na boku): Nie mogę na to patrzeć.

CZŁOWIEK INSTANT: A ja jeszcze nigdy. Never. To fascynujące.

PARAPETOWY: Nic, co ludzkie nie jest nam obce. Stój, Mrówa, bo inaczej to się nigdy nie skończy.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Miejmy to już za sobą. Dzieci idźcie się pobawić. O, konik.

ATRAKCYJNY BISKUP: Boże, co chronisz Ostrą Bramę, otwórz na chwilę to człowiecze przejście. Niech z ciężowego brzucha, tej Jasnej Góry ludzkiego istnienia, wyłoni się dar szczęścia i przeznaczenia. Proszę cię w imię kościoła powszechnego na ziemi. Niechaj wody odejdą, niechaj spłyną i falą świętą objawioną nam dziecko. Przyj, kobieto! Przyj z całych sił, a Ty przyjdź między nas, Boże.

STARY DEWELOPER: Przyj, proszę! Słyszysz, przyj!

WSZYSCY: Przyj! Przyjdź!

KOBIETA-PROJEKCJA: Uff, uff, Boli!!! Uff, uff, dość, nie więcej. Uff, uff, nie mogę! Ja nie chcę!

ATRAKCYJNY BISKUP: Przyj, kobieto, powiadam! Bóg mi świadkiem, za słabo! Już wody odeszły, już odpływ osłania czarnoziem i zwiastuje dorodny plon. W skurczach jaśniejnie światło!

STARY DEWELOPER: Oddech, oddech, wypchnięcie. No, dawaj. Dzielna jesteś. Oddech, oddech, wyparcie! I jeszcze raz. I jeszcze! Oddech, przepona. i mocniej, i szerzej!

KOBIETA-PROJEKCJA: Nie puszczaj mnie! Uff. Zapadam się. Grzechoce serce.

STARY DEWELOPER: To dziecko. Oddech, oddech. Uff, uff.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Kto tu rodzi? Ona czy on? Dzieci, do konika, mówiłem, to nie dla waszego widoku. Trzeba ciąć. Po co kobieta ma się męczyć. Miałam dwie cesarki. I żyję.

ATRAKCYJNY BISKUP: Alleluja! Jest główka. Alleluja, Pan nas wysłuchał.

WSZYSCY: Alleluja. Alleluja.

STARY DEWELOPER: Rzeczywiście! Co za szczęście! No, już maleńka, jeszcze troszeczkę.

PARAPETOWY: Gdzie, nie widzę. Tam nie ma nic. Widzicie coś?

MĘŻCZYZNA INSTANT: Nic a nic! Jaka główka?

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Co oni? Dlaczego tak mówią?

STARY DEWELOPER: Gadają głupoty. O, ale włosy! Zupełnie jak twoje.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Jak biskup mówi, że jest, to jest. A nie widzieliście brzucha? Dziecko, jak nic. O, i ja teraz widzę. Jest. Ale osesek! Kawał mężczyzny. Mamo, gdzie?

MRÓWA: Każdy widzi, co chce. Sens, przywidzenie. Biedna dziewczyna.

ATRAKCYJNY BISKUP: Deweloperze. Już główka, już brzusek... Chwytaj, no bierz! Bierz! Oto ciało człowiecze.

STARY DEWELOPER: Nie wierzę! I rączki i nóżki. Chłopak!

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Pokaż mi! Proszę, chcę dotknąć, przytulić.

ATRAKCYJNY BISKUP: To później. Ty odpoczywaj. A pan, Deweloperze, owiń je w ręcznik. Szybciej. Niech nie marznie.

STARY DEWELOPER pochyla się niżej nad udami DZIEWCZYNY-PROJEKCJI i przykrywa je ręcznikiem. Po chwili unosi do góry zawiniątko.

STARY DEWELOPER: Mam syna! Mam syna! Aż trudno uwierzyć! A jednak!

STARY DEWELOPER odchodzi na bok, do konika. Siada na nim i kołysze zawiniątko.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Pokaż mi go. Daj nakarmić. Nie mam siły wstać. Oddaj!

STARY DEWELOPER: Ciii... Nie krzycz. Chyba właśnie zasnął.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Chcę wiedzieć, że urodziłam.

PARAPETOWY: Też chcielibyśmy wiedzieć.

MEŹCZYZNA INSTANT: E, nic nie widać. Tylko ręcznik.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Ależ dzieciak! W ojca się wdał. Jak nic! Ależ zuch! Dziesięć na dziesięć. Nie znacie się. Rodzina to rodzina.

ATRAKCYJNY BISKUP: Bogu niech będą dzięki. Pan nasz wszechmocny wspólnej modlitwy wysłuchał. No, nic tu już po nas. Rozejdźcie się, moje siostry i bracia. Rozejdźcie do domów. I opowiadajcie po całym osiedlu. Z poczęciem i narodzeniem zaczyna się wszystko od nowa. Nikt, ale to nikt nie może tego zakwestionować! A zmówcie zdrowaśkę za duszę i zdrowie narodzonego. W imię Ojca, i Syna, zostawmy szczęśliwą rodzinę.

ATRAKCYJNY BISKUP zdejmuje mitrę, chowa pod pachę, zabiera kadzidło i opuszcza podwórko. MRÓWA dochodzi do drzwi sklepu i na chwilę się odwraca.

MRÓWA (*szeptem*): A gdzie płacz dziecka? Gdzie pępowina?

LOKATORZY rozchodzą się w ciszy do domów.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Dlaczego nie pozwolił mi go dotknąć. Dlaczego uczyniłeś mnie zbiorową halucynacją, ciężkim snem, z którego nikt nie jest w stanie mnie wybudzić.

STARY DEWELOPER: Przestań, odpoczywaj, nie teraz. Wszystkim się zajmę. Jestem ojcem, choćbym nie wiem, co. Jestem.

DZIEWCZYNA-PROJEKCJA: Nie słyszę jego płaczu, nie czuję jego buźki, choć piersi mam pełne, gotowe karmić.

STARY DEWELOPER (*wciąż tuląc zawiniątko*): Ach, zamknij się wreszcie. zamknij. Powiedziałem, ja wszystkim się zajmę.

20.

Późny wieczór, prawie noc. Nieliczne światła w oknach nurzają podwórko w mglistej poświacie. DZIEWCZYNA-PROJEKCJA śpi po porodzie na tym samym urządzeniu do ćwiczeń. Na podwórku zjawia się MADAME FRUSTRACJA. Nawołuje po oknach, lecz nikogo nie przyzywa jej głos.

MADAME FRUSTRACJA: A my wciąż jedno, to samo: Bóg to, Bóg tamto, Bóg sramto, owamto. Bóg dał, Bóg zabrał. Bravo! Bravo! Normalnie, ręce opadają... Niektórzy bez Boga nie potrafią butów sznurować i nic tylko „Alleluja!”, „Alleluja!”, „Alleluja!”. Skoro tak, to chciałabym wiedzieć, gdzie on naprawdę jest? Może tutaj? Mocne pytanie. Jest grubo, nie?... Ja wszędzie pytałam, wszędzie szukałam i nic – igła w stogu siana! A przecież znam to osiedle jak własną kieszeń. Ktoś, coś, że owszem, w kościele. Ktoś, coś, że w duszy, pod sercem... E, tam, pogłoski, wymówki, nic więcej! A ja chcę wiedzieć, o kim tu mowa? Gdzie ten, co jak botoks rozsadza usta biskupie i całe osiedle trzyma w kupie?

No, otwierać okna, wychylać głowy! Madame Frustracja uprzejmie prosi! No, śmiało! Nie kryjcie się za firanką. Halo! Halo! Gdzie ten wszechmocny, a niedosłyszający, pełen miłości, a niedowidzący? Gdzie ten jedyny, w Trójcy prawdziwy. Stworzony w wieczności, zrodzony z macicy. Halo! Halo! Ten, który powiewa czarną sutanną. Ten, który nadchodzi wraz z owulacją. Który wymówką jest i wieczną sankcją. Bóg niestrawionej komunii i ostatniej posługi. Bóg kaszlu i strachu, nadmiaru i niedostatku. Bóg przetrąconych snów i awansów. Bóg samotności i obgryzionych palców. Bóg pokutnego wstydu i schadenfreude sąsiadów. Bóg złamanego paznokcia i nowotworu. Bóg nieczytelnych recept i zbawczych widoków. Bóg sinych pięści i oczodołów. Bóg martwych języków na strzelistych ambonach. Bóg pępowinowych szubienic w kobiecych łonach. Ten, który kreśli horyzont bólu i złotą monetę wkłada w martwe usta proroka... Wskażcie mi go! Ja żądam i błagam! Ja się domagam! Ja, Frustracja – nasza wspólna, plemienna obawa. Ja – potomkini Niewiernego Tomasza. Mówię to, co

boicie się wypowiedzieć na głos. Wskażcie mi go! Gdzież on? Ten, co oddziela życie od śmierci... Życie od śmierci...

21.

PARAPETOWY jak zwykle w oknie. PIĘCIOOSOBOWA RODZINA na balkonie. MEŹCZYZNA INSTANT na koniku. MRÓWA w drzwiach sklepu pali papierosa.

PARAPETOWY: Przepraszam, ale muszę o to zapytać: to urodziła czy nie?

MEŹCZYZNA INSTANT: Jak dla mnie fejk. Stałem dość blisko. Ech, mogłem pstryknąć, na insta pchnąć. Deweloper tak szybko zawinął...

PARAPETOWY: No, ale jednak mówimy o dziecku. Trudno zaprzeczyć.

PIĘCIOOSOBOWA: Uważaj, bo wypadniesz. Co ma się urodzić, rodzi się. Znowu jeść. No, jak inaczej? Przecież niedługo chrzest. Weź sobie coś z lodówki. Wytarłaś kurze? Ksiądz biskup mówił na mszy.

PARAPETOWY: A z wózkiem lata w te i we w te! Cały dzień na spacerach. I w kółko: a gi-gi, a gu-gu. Do budy pustej by przecież nie gadał. Całkiem ze szczęścia oszalał.

MEŹCZYZNA INSTANT: A gdzie ona? Na fejsie przestała się świecić. Szkoda. Nawet jednego lajka. A wczoraj zrobiliśmy sobie z mamusią zdjęcie – kolację przy świecach. Już mam sześć. Jest progres. Na sześciu nie koniec.

PARAPETOWY: Dawno jej nie widziałem. Może jeszcze dochodzi do siebie. Pamiętacie ten brzuch. Tak czy siak. Przynajmniej jest czym zająć myśli i o czym gadać.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Dla trzech, na pewno dla dwóch było miejsce, a wyszedł jeden. Nie wiem, nie wiem, gdzie twoje klucze. Wystarczy, że zbieram skarpetki po całej chałupie. Po ojcu tak ma! Spryciarz jeden.

PARAPETOWY: Wyszedł albo nie wyszedł. Sam już nie wiem. Im więcej lat na parapecie, tym mniej pewności we wszystkim. Świat traci kontrast, matowieje.

Na podwórko wchodzi STARY DEWELOPER. Przed sobą pcha dziecięcy wózek z naciągniętą budą.

STARY DEWELOPER: Dzień dobry, dzień dobry, ale ciii... Proszę być ciszej. Właśnie zasnął, lecz przedtem zjechałiśmy całe osiedle. Wszystko już mu opowiedziałem, wszystko mu pokazałem. I żłobek, i szkołę, i przyszłą pracę – ale kto go tam wie. Urwis mój! Naciskać nie będę.

PARAPETOWY: A możemy zobaczyć. Proszę tylko uchylić budę.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Na pewno przystojniak. Gary, garami, ale my tylko o jednym. Tylko o nim. Będziemy się modlić. Ale zrobił nam pan Deweloper historię!

MEŻCZYZNA INSTANT: I fotkę machnę. Na pamiątkę. Za kilka lat będzie, jak znalazł.

STARY DEWELOPER: Nie, nie, niech śpi. Nie przeszkadzajmy.

MEŻCZYZNA INSTANT: Selfie z wózkiem. Takiego nie miałem.

STARY DEWELOPER: Innym, innym razem, obiecuję. Każdy będzie miał z moim synem zdjęcie. Sen w pierwszych dniach niemniej ważny jak mleko. Jak się wybudzi to ho, ho, nie uśpię, nie nakarmię. Jeszcze będziecie mieli dość jego

płaczu i wrzasków. Za tydzień zapraszam na chrzest. Z księdzem biskupem już umówione. Ech, życie, ależ ono nabrało tempa. A już myślałem, że tracę energię.

PARAPETOWY: Tylko na chwilę. Czy wykapany tata. No, panie Deweloperze. Byliśmy przy narodzinach, ale wszystko tak szybko się działo.

STARY DEWELOPER: Ach, a pan cały czas taki ciekawy. A co z obcymi? Przychodzą nocą? Bramy otwarte?

PARAPETOWY: Włazą jak nic! Jak bum cyk cyk! Ludzie gadają...

STARY DEWELOPER: I dobrze, trzeba mieć swoje gadanie. Inaczej to wszystko padnie. Pan odpowiada za parapet, ja za całe osiedle. Chrzest, pamiętajcie. Z mojego syna się cieszcie. Jeszcze on da się nam wszystkim we znaki.

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA. Gdzie są moje kaptcie! Chrzest koniecznie. Bez chrztu nijak. Berek! Od chrztu się wszystko zaczyna. Wcześniej to jakby był, a jednak nie było człowieka. Nie ganiajcie mi po balkonie. I ciszej, pan Deweloper prosi.

STARY DEWELOPER: A już myślałem, że nie ma nadziei dla osiedla.

PARAPETOWY: No, tak. Zwłaszcza, gdy zaczęły znikać zwierzęta, a później te pogłoski o obcych...

MEŹCZYZNA INSTANT: Przechodził tu niedaleko taki pochód. Trochę jakby żywych, trochę jakby zjaw. Czuję duży niesmak.

STARY DEWELOPER: Muszę wam się przyznać, że i ja się obawiałem się, czy nie zaczniemy znikać. Taka implozja mimo wciąż poszerzanych granic. A teraz mam syna. Jesteśmy w grze, kochani. Dobrze, do zobaczenia. Na dzisiaj dosyć spacerowania.

STARY DEWELOPER stawia wózek przy klatce. Bierze zawiniątko na rękę.

MRÓWA (*strząsając popiół papierosa*): Nie tak się trzyma. Niech pan uważa. Bo z rąk wypadnie. I będzie nieszczęście. Proszę pozdrowić matkę.

PARAPETOWY: Tak, ano właśnie ukłony dla matki. Jak ona się miewa?

STARY DEWELOPER: Naprawdę, muszę już wracać. Do widzenia.

STARY DEWELOPER wchodzi z zawiniątkiem do bloku.

MRÓWA (*gasząc papierosa*): Dziewczyny szkoda. Mogła być kimś więcej. A nie tylko pretekstem. Żadnego dziecka nie ma.

22.

Chrzcziny. Wesoly, podwórkowy obrazek – pełen lokatorów. W oknach, na balkonach, przy grillu i na koniu. Nawet jest ATRAKCYJNY BISKUP. STARY DEWELOPER z dziecięcym wózkiem, zaprasza do grillu, ale broni dostępu do dziecka. Brakuje tylko DZIEWCZYNY-PROJEKCJI. Wszyscy gadają jeden przez drugiego. Jest wino i ciasto. Brama otwarta. Muzyka gra.

MRÓWA: To chrzcziny czy stypa?

PIĘCIOOSOBOWA RODZINA: Chcesz ciasta? Dobrze. Pan Deweloper o wszystko zadbał. A gdzie matka. Pół. Po czerwonym mam zgagę. No jednak na chrzest własnego dziecka wypadałoby przyjść.

ATRAKCYJNY BISKUP: Zdrowie! Zdrowie! Ojciec dobrze się sprawnia. Postawi dziecko na nogi. I was przy okazji... Żartowałem. Osiedle postawi jak to ojciec.

PARAPETOWY: Zdrowie. Ale mógłby je mam w końcu pokazać.

ATRAKCYJNY BISKUP: Pana zgubi kiedyś ta ciekawość. Cieszcie się. Wszystko macie dzisiaj za darmo. Pokaże wam syna, kiedy uzna, że już czas. Tyle ma teraz na głowie. Nie ponagłajcie. Takie dziecko na pewno nie może się zmarnować. Bawcie się! Bawcie!

MEŹCZYZNA INSTANT: Tak! Bawmy się! Mamusia nie ma. Mamusia nie patrzy!

Na podwórko wchodzi MADAME FRUSTRACJA.

STARY DEWELOPER: Madame Frustracja! Zapraszam. Na chrzciny. Zawsze tak na uboczu. Proszę, niech pani siada. Niech nam pani coś opowie. Dla nas, dla mnie. Dla dziecka. Na jego drogę.

MADAME FRUSTRACJA: A co tutaj? Chrzciny? Naprawdę? Gdzie ja mam rozum! Gdzie rozum! To jasne.

ATRAKCYJNY BISKUP: Dawaj, niewiasto, lamencie naszej owczarni. Lubimy twoje gderanie. Zgubiłaś rozum? A to ci ambaras! Gdzie? Jak to możliwe? Gdzie ty masz rozum! Opowiadaj.

MADAME FRUSTRACJA zaczyna tańczyć z każdym. Każdego porywa do tańca, a każdy jest chętny, każdy chce odbijanego, z nią, do pary w objęciu – to w rytmie walca, to tanga, oberka. Woła, krzyczy na pograniczu jakiegoś zatracenia, szyderstwa:

MADAME FRUSTRACJA: Ach rozum? Czy ktoś go ostatnio widział? Bo ja sobie nie przypominam. Rozum jak nieistniejące dziecko. Ciągłe słyszę, że rozum, to jest dopiero to! Że rozum, wiadomo: cogito, ergo ho, ho! Od tego rozumu gęba się nam nie zamyka. Nam można wszystko wmówić, wszystko

zaprojektować! Chcemy radosnej ściemy! Chcemy opowieści, która i nas pomieści.

A rozum, gdzie? Szanowny panie Parapetowy! Szanowna pani w wystawnej loggi! Ja, Frustracja, siostra bezdomna wołam. Gdzie ten, co z łatwością sięga kosmosu i dzieli na czworo włos atomu. Ten, który jest naszą łaską i naszą zmorą. Rozum! To podzwonne echo ślepego ego. On wstrząsa planetą, a przyszłość osiedla kreśli trumienną krechę! Rozum cyfrowych hiper-cywilizacji i szybkich osądów mędrców spod „Żabki”? Rozum-kapelusz megalomanii? Czasem za duży, czasem za ciasny, dostępny od ręki – na wyprzedąży. Och, Rozum! Tańczmy, tańczmy! Ten, który roztył się w akademiach, podręcznych googlach i wikipediach. Ten, który trzyma się z dala od wojen, by wszem i wobec ogłaszać rozejm. Szkiełkiem i okiem iska spiskowe teorie i w samozachwycie zgłasza retorsje. Rozum-czkawka, rozum-pułapka. Rozum mentorów i laboratoriów. Rozum krojonych na żywca demonów. Chełpi się ostrzem skalpela, lecz nie uznaje własnego cienia. Rozum większości, ludowych mądrości i online’owych nadobecności. Oddany sługa wygody i przyjemności. Och, rozum! Tańczmy, tańczmy. Jesteśmy jego przykładem. Do tego zostaliśmy powołani, by się odróżniać od własnych projekcji, mrzonek, fantazji... Od projekcji, mrzonek, fantazji...

Wszyscy klaszczą, a ona wszystkich łączy w pary. Robi się ciemno, coraz ciemniej, aż do całkowitej ciemności. Słyszać tylko zdyszane oddechy, a i te w końcu cichną. Ze zgrzytem zasuwają się bramy.

KONIEC